

AKT II.

SCENA I.

Doktor, Arlekin.

Arlekin;

Z Apomniałem od strachu: Imość Mości Panie,
Moia Imość, ta Imość ma upodobanie,

Zona Pana Banuta, Aruia się zowie,

Pozdrawia cię y prosi pigulek na zdrowie.
Troche sal volatile, a resztę na potym.

Czeka cię na dzieśniętę mowić będzie otym.
Jak ztąd wyszła, o niczym więcej niemowiła,

Tylko że ią twa miłość frodze przeraziła;
Czyliś prośku nie zadał iey sympatycznego:
Przychodźże o dzieśniętę terminu nocnego.

Doktor:

Ach wierny Pani sługo! łzczery Arlekinie,

Przyidę? y ciebie pewnie nadgroda nieminie.

Com iey raz deklarował, te cztery tysiące

Złota, dam tyle drugie, nim w dzień wniydzie słońce.

SCENA II.

Sędzia, Arlekin.

Sędzia;

K Łaniam się Arlekinie, co tam Banut głośli?

Arlekin.

To Grzyb stary, lecz Imość moia ciebie prosi.
Kłania, miłością zdięta, nie nieie, spać niechce,

Taka ią więc passya twej postaci lechce;

Bo to

Bo to frant, niechce tracić przed ludźmi swej sławy,

Ciebie o iedenastej w noc chce do zabawy.

Tylko przynieś pieniądze, a o Arlekinie

Niezapomniy, a stary Mąż nich marnie ginie.

Ledwiem wyperśwadował, miłość y z naturą

Pomogły mi, y ia się poigram z Laurą.

Sędzia.

Ach szczęśliwy momencie, pobiegnę skwapliwie,

Y sześć tysięcy złota, oddam iey życzliwie.

Niechay się nieturbuie dotrzymam sekretu,

Tobie dam zysk, iak prędko wyidę z Gabinetu.

SCENA III.

Gubernator: Laura.

Gubernator:

Z Kądżeś moia kochana, co cię tu prowadzi,

Laura;

Miłość mię y powinność w tę podróż radzi:

Moia Pani Aruia, Zona Banutowa,

Twoiego łaskawego chwyciła się słowa,

Oszczędzając honoru, y bojąc się licha,

Prosi byś o dwunastej w noc przychodził z cicha,

Sumnę przynieś, ach wierzay! bo rzecz oczewista,

Ze iey serce w affekcie twoim tak korzysta:

Ni spać, ni ieść nie może, tak cię kocha wiernie,

Życzy się z tobą widzieć, y cieszyć niezmiernie.

Gubernator:

Kochana Pani sługo, godnaś tey nadgrody:

Na płacę, powiedz wzajem tęsknę do urody.

Stawię się o dwunastej, a w chęci zapale

Uspokoim oboje, spólnie nasze żale:

E2

Dzieśięć

Dziesięć tysięcy złota oddam przy umowie,
A teraz życzę zdrowia, y stawię się w słowie.

SCENA IV.

Aruja, Arlekin. Laura.

Arlekin;

TRudno wyrazić słowem, obydwu kontenci,
Na iedną wzmiankę prawie paraliżem zdjęci;
Przyidą, sumnę przyniosą, wiwat Arlekinie,
Uciesz się ty z niemi, mnie Laura nie minie.

Aruja.

Chwała BOGU, y Laura przychodzi wesoła,
Wszystkiemu cnota, honor, y zemsta wydola.

Laura:

Z ochotą o dwunastey przyniesie pieniędzy,
Ymnie dał Arlekinie, dziś nieunirzem z nędzy.
Iak kontent trudno mówić, lecz zaraz dzieśiata,
Arlekin niechay zemną iak nayprędzey sprząta.

Aruja:

Postaw stoł, ułoż wety, porrawy układay,
Win, likworow, y cukrow, przez cały stoł naday.
Kończ prędzey, już ktoś stuka?

Laura:

- - - Pan Doktor nadchodzi.
Czas go puścić niech swoje fatygę nadgrodzi.

SCENA V.

Doktor, Aruia, Laura, Arlekin;

Aruja:

WItam cię? niecierpliwem czekała tey pory,
Trwożyło się me serce ieżeliś niechory.

Doktor?

Doktor;

Ach! Pani mego życia niechay dziś umieram,

Kiedy fawor Pańskawych affektow odbieram.

Masż sumę odbierz zaraz?

Aruja:

położ nieucieczce,

Choć się rachuba tego interessu zwlecze.

Insza tego praktyka, powiem iakom żywa

Nad ciebiem niekochała, takim ci życzliwa.

Pofil się Kochaneczku wypijmy z kolei,

Rozbierz się, poki skutku niewieżmiesz nadziei.

Doktor;

Dobrze moy Aniołeczku?

Aruja:

złoż ten zawoy z głowy,

Zupan, kontusz, pas, bory, już y stoł gotowy:

ledz smaczno, ia też z gustu do ciebie wypię,

Lecz coś za hałas słyhać, niech lepiej nieżyję?

Mąż idzie:

Arlekin:

nieturbuy się, są trzy skrzynie nowe,

Chciey tam wniść Mości Panie, bo czasy niezdrowe.

Aruja:

Ach proszę! jużci blisko, słyhać że coś mruczy.

Doktor;

Wraz idę moia Pani, niechci to niekuczy.

Aruja:

Chwała BOGU już ieden, pochoway te stroie,

Y cnota, y pieniądze, y odzienie moje.

Laura:

Słyhać, że Sędzia idzie?

F

Aru-

Aruja:

otworz iak nayprędy.
Będzie y enota cała, y worek pieniędzy.

SCENA VI.

Sędzia, Aruia, Arlekin, Laura.

Arlekin,

Czeka cię moja Pani, bardzo się turbuie,
Kochając cię zylk szczęścia sobie ominuie.

Aruja:

Ach! życia mego serce, iakieś długo bawił,
Ześ tu swoich nog do mnie skwapliwie niestawil;
Iam z płaczem na nieszczęście swoje narzekała;
Lecz cię proszę serdeczny affekt abyś znała.

Sędzia:

Ukochane Pieścidło, miłość animuie
Wszystkie razem zapala, gdy twe ognie czuie.
Podź wraz do Gabinetu, na twoie pieniądze?

Aruja:

Uspokoy się, a pracy moiej kosztuy żądze:
Iam sama gotowała, y me serce wierne,
Moie ty Pieścidełko w swych gustach niezmiernie.
Lecz ci tak niewygodno, rozbierz włos z zawoju,
Zdeym suknie, wszak my wszyscy wierni w swym Pokoju.
Lecz coż to za hałas słyżę? zginęłam na sławie,
Ieżeli wraz postąpić niezechcesz łaskawie.

Arlekin:

Iegomość z Bratem twoim, Rodzicami idą,
Mowią, że cię chcą razem nakarmić ochyda.

Aruia:

Zmiłuy się Panie Sędzio, wnidź do nowey skrzyni?

Sędzia:

Sędzia:

Nieboy się wszak iia Sędzia, kto cię w tym obwini.

Aruja.

Zginęłam nieszczęśliwa, całe życie w cności
Trwając, a teraz umrzeć przyidzie w tym kłopotcie.

Sędzia:

Iuż poydę bądź wesoła, a gdzież iest ta skrzynia?

Aruja:

Tu stoi, ale hałas bardziey się przyczynia.
Zamkniyże Arlekinie, skoro się zakończy
Zaraz nas miłość znowu do biesiady złączy.

Arlekin:

Iuż siedzi?

Aruja:

chwała BOGU, co za radość iawna,
Boskiey to ręki pilność sprawuje ustawna.

Laura:

Idzie y Gubernator, pozbieram odzienie,
Day Panie tego Grzyba osadzić w więzienie.

SCENA VII.

Gubernator; Aruja, Arlekin, Laura.

Gubernator.

PRzychodzę moja Pani na twe zawołanie,
Y pieniądze oddaę weź moje kochanie.

Aruja:

Ach dla BOGA niezginię, położ na tym stole,
La się teraz ucieszyć z moim Panem wolę.

Chcesz

Fz

Chcesz wina? czyli wody forbotem przyprawney,
 Y to frukt Rayskie iabłko grzechem Ewy sławney,
 Moy BOZE! gdzie twe lata? iak uroda miła,
 Ta mi to Kochaneczku affekt nakłoniła.
 Rozbieray się Paneczku ciepło w tym zawiciu,
 Złoż y suknie, nie nad cię niekochalam w życiu.
 Usiądźmy moje serce.

Arlekin:

ach legomość blisko,

Aruja:

Coż to fortuneo zemną czynisz zaigrzysko!

Laura:

Posłuchay: niech legomość w nową skrzynię w lizie,

Gubernator:

Nieboy się? ktoż mą władzę trzymać będzie w ryzie.

Aruja:

Rospaczam niešťczęśliwa! włos swoy wyrwę z głowy!

Ey zlituy się moy Panie! na moy los surowy.

Gubernator:

Niepoydę?

Aruja:

to ia umrę?

Arlekin:

na momencik mały.

Aruja:

Pamiętay na mą miłość, bo moy Mąż zuchwały:
 Otworzę tylko słuchay skrzynię iak nayprędzey,

A w rekapiensę wrocę twoy worek pieniędzy.

Gubernator:

Gdzież skrzynia wniydę zaraz, a ty się tym czasem

Uspokoy, lecz uciekam? już blisko z hałasem,

Arlekin.

Arlekin;

Już siedzi, na dwa zamki obrociłem klucze,

Aruja:

Dzięki Bogom ze Starych, amatorów oduczę.

SCENA VIII.

Banut, Aruja, Laura, Arlekin.

Aruja:

Niewieszże co mój Mąż? swęgom dokazała;

Wszystkichem trzech w tych kłatkach już pozamykała.

W jednej Doktor, tu Sędzia, Gubernator w trzeciej.

Na trzy klucze zamknięci, żaden nieuleci.

Jutro sprawę przed sądy poniosę Cesarza:

Na pieniądze, gdy się nam piękny sposób zdarza.

Banut;

Czyś co chcesz moja Pani, kieruj interessa,

Przy cnocie y piękności szczęśliwe sukcesy.

SCENA IX.

Cesarz, Wezyr, Dwór Cesarzowski, Aruja, Arlekin.

Cesarz:

Miedzy tumultem ludzi widzę Białogłową,

Do jakieys skargi przed mą powagą gotową?

Obacz kto to, y poco, niech powie swą sprawę,

Znajdzie, jeśli ma w krzywdzie, usta me łaskawe.

Wezyr:

Ktoś ty jest? pocoś przyszła, donieś Cesarzowi,

Uniz się w swoicy krzywdzie Pańskiemu Tronowi.

G

Aruja

Aruja,

Iam iest Zona Banuta Kupiectwem sławnego,
Zanoszę skargę Męża starością zgiętego.

Weyzyr:

Wychodź wraz przed Cesarza.

Cesarz?

powiedz co cię gryzie.

Aruja:

Ty Panie, który trzymasz sprawiedliwość w ryzie,
Dasz wiarę ukrzywdzoney, gdy do ciebie lizie?
Osądź: Mąż wierny Kupiec pożyczył pieniędzy,
Teraz ich nieoddaia, umieramy z nędzy.
Doktor, y Gubernator, razem Sędzia z niemi,
Ani doysć można nigdy sprawy z upartemi.

Cesarz:

Czy podobna, to ludzie cnoty znamienitey,
Chyba to iaki fortel twą sztuką podszyty.

Aruja:

Mam świadkow oczewistych, a do twoiey woli,
Niech tu przyidą ieśli twoy Majestat pozwoli.
Poszliy wartę, Arlekin informować zdoła,
Tu ich przynieś, choć przyidzie zapocić y czoła.

Cesarz:

Coż to iest! świadkow przynieść?

Aruja:

- - - bo sami niechodzą,
Niech z twoiey ręki giną, kiedy inszych zwodzą.
Tym czasem mam papiery, mam y dokumenta,
A w tych skrzyniach ich zgraia cała iest zamknięta.
Otwieram. - - -

Cesarz:

- - - ach coż powiedz! oczy moje widzą?
Czego

Czego się Sędzia, Doktor, Gubernator wstydzą?
Mów śmie! — — —

Aruja:

— — — tak Miłościwy Panie, już to lat trzy liczył,
Moy Mąż po dwa tysiące czerwonych pożyzył.
Sam prosił zubożały, lecz zaparli kwoty,
Mnie posłał, ale oni chcieli moiej cnoty.
Wszyscy trzy mi pieniądze dawali sownie,
Byleby chęci moie mogły być użyte:
Wstręt cnoty, powinności zakazy sumnienia,
Tylko mię do przykrego wiedli obrzydzenia.
Lecz chcąc pomstę dowodną otrzymać sownie,
Zaprosiłam każdego ku nocney wizycie.
A najpierwey Doktora wśadziłam do skrzyni,
Sędzia z Gubernatorem, gdy też samo czyni:
Zasłałam sztuką, y dług moy wypłacili hojnie,
Y skarzę ich, że żyją wcale nieprzyzwojnie.
Czyń co chcesz z niemi Panie, wiem żeś sprawiedliwy:
Wyday Dekret, wszak cnoty zakał bardzo mściwy.

Cesarz:

Chwalebna twoja sztuka? precz z oczu nędzniczy,
Wrzućcie wszystkich trzech razem do iedney ciemnicy.
Banuta wam oddaie za Gubernatora,
Niech cnota w rekompensie w zyskach będzie skora;
Arlekin Sędzich urząd, ma sprawować wiernie,
A Doktor niechay ginie od głodu mizernie.
Pokaż nam te zwodnicze affektow powaby,
Ach niedziw! że w miłości impetach kto słaby?
Podź sobie zasłoń oczy, na takie wabiki
Ktoby serca niezmiekczył, chybaby zwierz dziki.

G2

Arlekin

Stw 32

Arlekin:

Widźcie Mości Państwo, iak się cnota płaci,

Dobra to rekąpenśa, kto się tak z bogaci.

Kłaniam się iak nayniżey, wszystkim uniżenie,

Przyśięgam że się z Laurą iak Sędzia ożenie.

KONIEC
KOMEDYI OSMEY.



411

KOMEDYA

Pod Tytułem:

SEDZIA OD ROZUMU
ODSĄDZONY.

W DZIEN Doroczney UROCZYSTOSCI
FRANCISZKI SWIETEY
PATRONKI

Paśnie Oświeconey Authorki XIĘZNEY

Jeymości FRANCISZKI URSZULI

RADZIWIŁŁOWEY

Woiewodżiney Wileńskiej, Hermanowey W.

W. X. Litt:

REPREZENTOWANA,

Roku 1751.

Mieścia Marca 9, Dnia.

AKTOROWIE.

BINORTOK Krol Musellu.

FADLALACH Xiąże, Syn Binortoka.

ATALMUK Konfident Fadlalachu.

MOUFAK Senator.

ZEMRUDA Corka Moufaka.

DELLA Niewolnica Zemrudy.

ABDAN Sędzia.

NOMEDYA Zona Sędziego.

OMAR Rzemieślnik.

KAYFAKATUDRA Corka Omara, (zwana Brzydota).

NARMA Służebna Kayfakatudry.

ARLEKIN Faworyt Sędziego.

PORTEFEX Służący Omara.

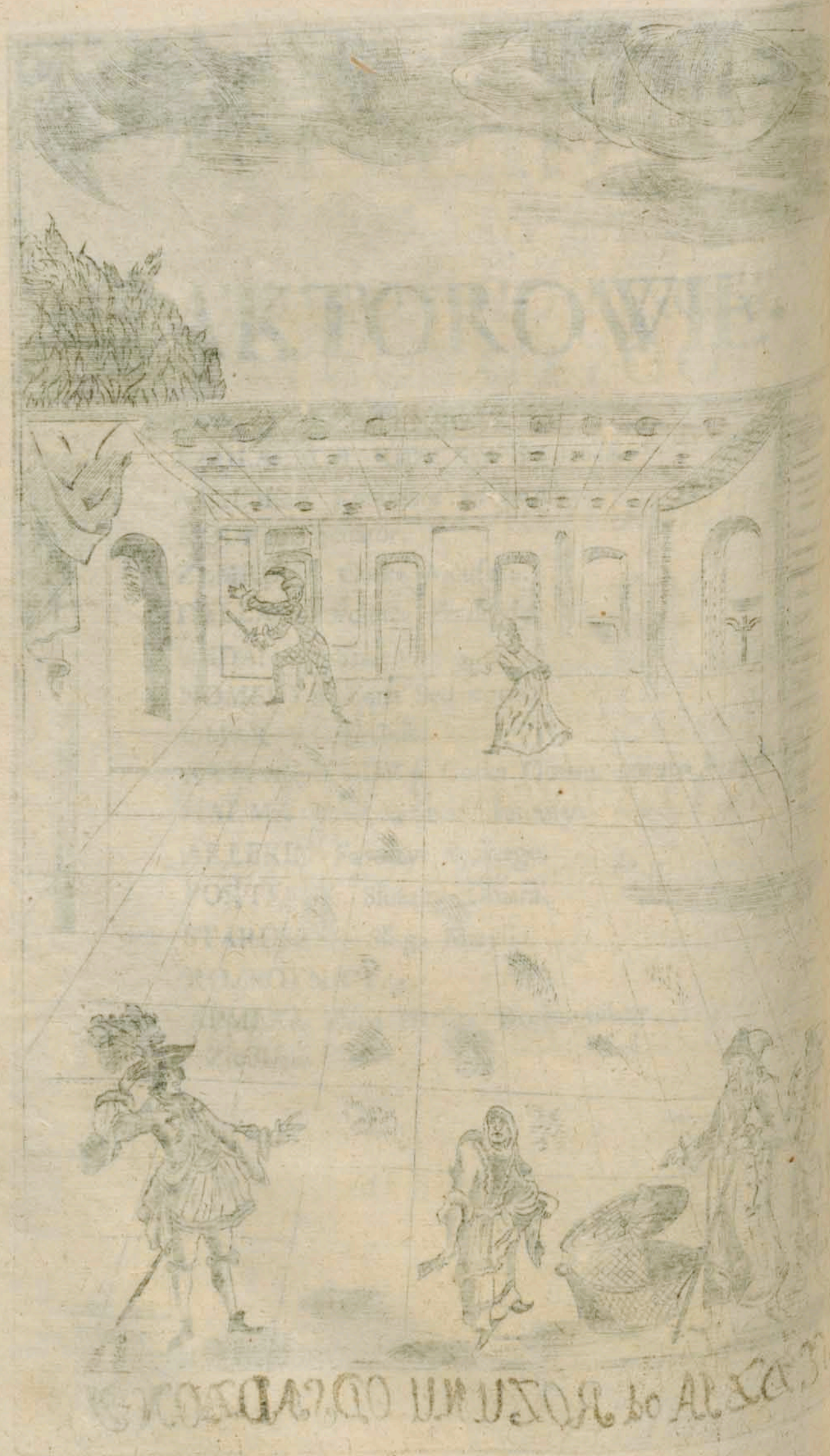
STARUSZEK Sługa Micyłki,

ROZBOYNICY.

ALMEZA Zona Herłta Rozboynikow.
Złodzieie.



SE DZIA od ROZUNU ODSADZON Y *





AKT. I.

SCENA I.

Binortok, Fadlalach, Atalmuk, Assystencya.

Binortok:

Słuchay kochany Synu, lat starych ozdobą,
 Powidz za co mię żalem karmisz y żalobą.
 Jużes doszedł lat męskich á w sercuś nieczuły,
 Jakąś na miłość wnosisz wzgardę y szkrupuły.
 Siwy włos starey głowy żąda posłuszeństwa,
 Wybierz co najpiękniejszą, á idź do Małżeństwa.
 Tyś tylko ieden Dziedzic obszernego Państwa,
 Day mi Wnuka, to moje wota y poddaństwa.

Fadlalach:

Oycze, ktorego prawom Syn się nieopiera,
 Niech z twej miłości ieden dziś skutek odbiera:
 Chcę widzieć świat w przezornym kunzcie wyćwiczony,
 Za powrotem przyrzekam będę ożeniony.

Binortok:

Czy długosz ach moy Synu! chcesz zostać w podroży,
 Coś mi za niepomyślność trwoga skryta wróży.

A

Lecz

Lecz na Rok dla przezyrzenia dać pozwolenie,
 Powracay gdyż cię czekam, y zaraz ożenie.
 Atalmuku przygotuy wszystko rząd do drogi,
 A ja poydę za ciebie Synu błagać Bogi.
 Ty zaś sam rozporządzay, co chcesz do wygody,
 A iedź spieszno, gdy ci dzień daie lustr pogody.

SCENA II.

Fadlalach:

Ach! szczęście niepojętne z obrotną fortuna,
 Z radością się me kroki w tę podrużę suną.
 Tam weźmie polor młodość przy wigorze żywym,
 Iak wyiadę, tak w prędcie powrocę podściwym.
 Nieuprawiona rola, chociaż ma grunt buyny,
 Rodzi czeze ziemia kłofy, gdy oracz nieczuyny:
 Lecz gdy kto z przyrodzoną cnotą polor łączy,
 To co natura zacznie, pracowitość skończy.

SCENA III.

Fadlalach, Atalmuk.

Atalmuk.

Jedźmy Xiaże, już wszystko do drogi gotowo,
 Prędzey, żeby Krol naza d niecofnał swe słowo.
 Bo miłość w pozwoleniu skąpe niesie chęci,
 A czego serce niechce, tam się zwłoka nęci.

Fadlalach:

Iedźmy moy Atalmuku, spieszmy w tey podroży,
 W ktorey mi gust korzyści, żywa młodość wroży.
 Iużem Oyca pożegnał; więc bez żadney zwłoki
 Niech wynoszą sepety, sprzęty y tłumoki.

AKT II,

417

AKT II.

SCENA I.

*Turman Herzt Rozboynikow, Elmeza Zona
jego; Rozboynicy.*

Turman.

Z Czym idzieś moy kochany, y z iaką nowiną?

Rozboynik:

Wodzu nasz, niech twe dzieła heroiczne slyną.

Widziałem siła ludzi, Equipaż, Zolnierze,

Wozy, konie, wiele sług, więcej się nieszerzę:
Komenderuy kilka set przy mocney Kommendzie,

Siła bogactw twa ręka waleczna nabędzie.

Tylko prędzey?

Turman;

- - - - - wraz niechay pięć set ludzi bieży,

Nim swoy grzbiet jasne słońce w promieniach naieży,

Sam będę w tey utarczce, a w Kolegow lidze

Z tey walki dla Elmezy wielki profit widzę.

Elmeza;

Moy Mężu, iakież azard, porzuć te rzemieśło,

Zeby dziś w iaki tumult dni naszych nie wnieśło.

Dość masz zysku, a lepiey o żetbranym chlebie,

Nizli przy złey korzyści, myśleć o pogrzebie,

Uhamuy swe impeta, a idź cnoty drogą,

Same nam w awantazach wyroki pomogą.

Turman:

O! nikczemna prostopo, o! gnuśny przykładzie!

Kto szczęście swoje w szlakach złey chudoby kładzie,

Az

Zony

Zony tchurzem podszyte w boiaźni trwożliwe,
Porzuć strach, y przymowki słowa uszczypliwe.

Elmeza;

O iakże ci Turmanie w Tyraństwie hołdować,
Ty sam grzeszysz, á y ia będę pokutować.
Iedenże nas miecz zetnie, iak wpadniesz w okowy.
Coż twoy występki zmaże, chyba sąd surowy.

Turman:

Y długoż upomnienia Mąż ma słuchać Zony;
Wolę uysć, kłaniam, tobie sługa unizony.

SCENA II.

Elmeza;

Nilkczemna niešťczęśliwey korzyści nadzieia.
Wyroki się niemylnie z naszych zyskow śmieia.
O! niešťczęśny przezyrzenia ludzkiego zašťczycie,
Wyżebrany grosz miłszy, niż zbior w złym proficie.
Lecz słyszę szeleśt broni, y ięczenie głośne,
Ach! iakież widowisko mym oczom załosne!

SCENA III.

Fadlalach, Turman, Elmeza, Rozboynik,

Turman:

TU zamną idźcie z więźniem, włóżcie okowy,
Alboli też za moment może byđz bez głowy.
Zdeymcie wraz to odzienie złotolitem tkane,
A włóżcie mu łachmanę starą zabrukanę.

Fadlalach:

Ach! przynaymniey tyrańską niešťzarpicie mię władzą!
W tey się krwie w wielkiej liczbie Korony gromadzą:
Iam ieśt

Jam jest Krola Mousellu ieden Dziedzic w Rodzie,
Oyciec moy da ci okup za życie w nadgródzie.

Turman:

Jako? tyś Binortoka Syn? jeszcze iedyny?

Tyrana, co nas gnębi bez żadney przyczyny,
Kontent jestem, tym sroźsze cierpieć będziesz męki,
Zginiesz marnie, iak giniem z Oycy twego ręki.
Niech karownią gotuią, tortury y miecze,
Zelaza, kleszcze, niech go ogień spodem piecze.

Rozboynik:

Odwleczy swoy impet Panie, inšzy cię los trzyma,
Rowny temu idzie łup widziałem oczyma,
W wielkiey liczbie dostatki, lecz się śpieszyć trzeba.

Turman:

Chwała BOGU, dostaniem sobie kawał chleba.
Przywiążcież Krolewica do sosny za szyję,
W pół ciała, y za ręce, niech mu bak twarz ryje.
Skoro z łupu powrocę, przy igraszkach rączy
Dni się iego zabawą srogiich mąk zakończą.

SCENA IV.

Fadlalach przywiązany do drzewa.

Słuchay kto w litość serca miłosierny,
Day solgę męce y śmierci mizerney
Temu, co szczęście na Tronie przyucza,
Naymnieyszey muszki iad srogi dokucza,
Czy też to Głowa w Koronę stroiona!
Bąkow, komarow, dziś żądłem upstrzona;
Czy też to ręce, co Berło dźwigały!
Teraz morderckie więzy skrępowwały.
W przykrych obrotach fortuna odmienna,
B

W nie.

W nieszczęściach ludzkich bez względu kamienna:
 Prędzey podobno łaż kamień wydrąży,
 Niż zmiękczy serce gdy się los zły froży.
 Od Tronu, Berła, od Sceptrum, od Mitry;
 Zładza mię dzisiay odwrót szczęścia chytry.
 A bez nadziei łącząc krew potokiem,
 Łzy rzewne leię zasmuconym okiem.

S C E N A V.

Elmeza, Fadlalach;

Elmeza;

UHamuy swoje żale, fortuna nie głucha,
 Memi uszyma twego narzekania słucha,
 Z własnym azardem uczynię to Xiążę,
 Niech ginę, z tych powrozow zaraz cię rozwiążę.

Fadlalach:

Ach Pani! zbierasz litość w tak Tyrańskim lesie,
 Ożywicielko moja, mow co cię tu niesie:
 Uciekay raczey sama, bo iak cię dościgną.
 Tyrani, ktoreż ręce z ich cię męki dźwigną.

Elmeza;

Iam Zona nieszczęśliwa, Herzta kup swywolnych,
 Jestem składem ich łupow cale niepowolnych,
 Gdy cię los stawia w brzegach krainy Oyczystej,
 Mieyże pamięć usługi moiej oczewistej.
 Lecz teraz bież coprędzey ścieżką prawym bokiem,
 Potym brzegiem, gdzie rzeka kręci swym potokiem,
 W półmili znajdziesz drogę niedaleko Miasta,
 Teraz cię zęgnam w szczęściu mizerna Niewiašta.

Fadlalach:

Iakież ci oddać dzięki za życia okupem,
 Niezapomnę twej łaski chyba padnę trupem.

AKT III.

AKT III.

SCENA I.

Fadlalach, Zemruda, Della

Fadlalach.

EY kto jest świętey wiary, dla miłości Nieba!

Wynieś mi żebrakowi proszę kawał chleba:

Day szeląg wyżebrany, day posiłek ciała,

Będziesz z tego pożytek Duszy swoiey miała.

Della

Naści ubogi chleba.

Zemruda:

na troche monety.

Fadlalach:

Niechże was BOG do szczęścia zaprowadzi mery.

Della,

Proś BOGA, żeby Pani moja za Mąż poszła,

Y ia przez nią wolności abym moiey dozła.

Zemruda:

Modl się za nas, idź prędzey, y postępuj dali,

Zeby cię w tym tu Domu inisi niezaślali.

Fadlalach:

Niech wam da BOG nadgrode, proszę pokim żywy,

Achl co za Postać Damy widzę urodziwey.

SCENA II.

Fadlalach.

JUż ciemny zmrok nastaie, wniydę do Cmentarza,

Ponieważ się otwarty na sen nocny zdarza.

Bz

Lecz

Lecz ach iak niefortunny y żebrackiey nędzy.

Z hoynych Tronu dostatkw dziśiem bez pieniędzy,
Kawałka niemam chleba, za piernat szmat ziemi,

A ieszczem skołatany trudami nocnemi.

Tey piękney Panny Pościć tak mi serce tłucze,

Czym gardziłem w dostatkach, to się w nędzy uczę
Smiało się pierwey serce z obrotow miłości,

Tom odrzucił w Purpurze, czego chcę w nagości.

Kocham, a myśl stróskana gwałtem się ugania

Za Chimerą passyi y upodobania.

Lecz widzę wlecze nogi Staruszek zgrzybiały,

Spytam czyi Dom, gdzież zmysły moje się podziały?

SCENA III.

Fadlalach, Staruszek.

Fadlalach:

Niski pokłon moy Oycze, gdzie krok stawiasz słaby?
Gdzie mieszkasz? y iakie cię trzymają powaby?
Iak się zowie to Miasto? czyi to Dom tak blisko?

Staruszek:

Moutaka Dom; Miasta Damaszek przezwiśko.

Iam zaś z tąd Obywatel zarabiając chleba;

Dobra noc, bo daleko mieszkam, iść mi trzeba.

SCENA IV.

Fadlalach.

SMiele zasypia, kto w tak nędzney probie,

Ze nawet serca nic niema przy sobie.

Taki kradzieży nieboi się śmieie,

Kto w złey przygodzie Duch tylko ma w cieie.

A kto for-

A kro fortunę zylk y szczęście strada,
 Bez żadney trwogi bezpiecznie skroń składa.
 Spiycie me oczy, niech wam sen tłumaczy,
 Y ulży doli w tey szczęścia rozpaczy.
 Biedne umysły zacoż w roztargnieniu,
 Sen mi w chrypliwym budzicie westchnieniu,
 Ściśnionych powiek przechodząc skrytości,
 Postać mi nowey stawiacie miłości.

S C E N A V.

Fadlalach, Złodziey.

Złodziey;

K Toś ty jest? iak się zowiesz? zkaż idzieś y poco?
 Czemu się twoie zmysły tak bardzo kłopotą.

Fadlalach:

Zowią mię Fadlalachem, byłem Syn Kupiecki,
 Lecz mię Zboycow szturm złupił z towarow zdradziecki.
 Teraz tu chleba zebram, z cudzegom jest kraju,
 Tum dziś zaszedł na nocleg, bo niewiem zwyczajui.

Złodziey.

Dobrześ trafił, y nam też zbywa na kolegach,
 Nayczęściej przebywamy w tak pustych noclegach.
 Bądź naszym społecznikiem, my sławni Złodzieie,
 A nasza się zuchwałość z cudzey szkody śmieie.
 Akceptuy, albo zginiesz?

Fadlalach:

czynić wszystko muszę,

Ach fortune! haniebną dziś śmierć sobie tulzę.

Złodziey:

Poślim teraz głodem żołądki zmorzone,

Potym poydziem kraść w miejsce dawno ułożone.

C

SCE-

S C E N A VI.

*Zołnierze, Officyer, Fadlalach, Złodzieie.**Officyer.*

Bierz, wiąż, łapay, á tużcie szpiegowani pilnie,
 Czekaj was szubienica zaraz nieomylnie,
 Prowadźcie do Sędziego, niech ci wszyscy razem,
 Zemsty sprawiedliwości zawisną obrazem.

Fadlalach;

Iam nie złodziey, lecz zaszły Cudzoziemiec z strony,
 Niechayże uydę kary przez los twej obrony;
 Oni sami wyznaią, wyzebrawszy chleba
 Tum zasnął, oni przyszli, tyś przybiegł iak z nieba.

Złodzieie:

To prawda ten niewinny spoczywał tu cicho,
 Myśmy go obudzili, tyś przybiegł na lichy.

Officyer:

Czy winny, czy niewinny prowadź do Sędziego,
 Ten pozna oraz doydzie co sprawiedliwego.

A K T IV.

S C E N A I.

*Sędzia, Arlekin, Officyer, Fadlalach,**Złodzieie;**Officyer.*

Przywiodłem przed twe sądy Złodzieiów poymanych!

Sędzia:

Przyprowadź ich, tak iak są, w sznury powiązanych:
 Przyśt. p

Przyśtańcie? czy to słusznie od dawnego czasu

leścieście okazywać płacz y hałas;

Ludzi ogołoconych oddawajcie sprzęty,

O chytry procederze, na życie przeklęty.

Złodziey:

To prawda żeśmy kradli, ten cierpi bez winy,

On niech żyje, my płacemy śmierci dzieśniny.

Fadlalach:

BOG świadkiem niewinności, dziśiem przyszedł zdrogi,

A do pustych Cmentarzów zapuściwszy nogi,

Złożyłem smutne skronie na twardym kamieniu,

Ci mnie widzieli we łzach, w żalu w zachwyceniu.

Sędzia:

Prowadźcie tych do turmy? zostań ty do czasu,

Powiedz przygody serca, bez trud y hałasu.

SCENA II.

Fadlalach, Sędzia, Arlekin.

Sędzia:

Powiedz mi mój kochany przygod swoich fałs,

Człek ma ulgę, gdy z drugim ciężkie dzieli żale.

Ziakkichżeś kraiom rodem, y co za stan liczysz,

Czy w uboŃstwie czyli też w fortunach dziedziczysz?

Fadlalach:

Jestem z Miasta Bagdatu Syn Kupca sławnego,

ładąc z handlem wpadłem w łup Tyrana zbojczego;

Towary pozabierał, ludzi porozpędzał,

Nad życiem, nad osobą dziwaczył y znędział.

Odarszy mię z odzienia, pobiegł na łup nowy,

Mnie przywiązał do drzewa, w gęstwinie sosnowey,

Skłoty żąłem much leśnych, w żalach y lamentach,

C2

Passu-

Passuiąc się morderstwem uciśniony w pętach,
 Wzruszyłem Zony Herzta serce do litości,
 Ze mnie z łyk rozwiązawszy puściła w wolności,
 Profituiąc z swobody, gdy mi się czas zdarza,
 Trafiłem w te tu Miasto, wpadłem do Cmentarza,
 Idąc tam wygłodniały bez chleba y wody,
 Zebrałem, w tym dwie wyszły niezwykley urody
 Pani, y sługa razem, iedna chleba dała,
 Druga monety, ktorey troche wręku miała,
 Wraz straciłem swobodę za iednym widokiem,
 Płyną łyż z oczu wzawod zdroiem y Potokiem.
 Ubiegła wolność nagle, a skład piękny ciała,
 Co moment mi strapiona myśl animowała,
 W tak roztargnionej myśli do Cmentarza wchodzę,
 Y coraz nowy zapal w swych instynktach rodzę.
 Gdy się miłość passuje z nędzy moiej dolą,
 Aż mię zchwycą zdradziecko Złodzieie w niewolą.
 Wiesz daley co się stało.

Sędzia;

- - - - - coż to jest za Dama?
 Ze tak piękna o ktorey jest odgłos y fama.
 Niewiesz czyie Pałace?

Fadlalach:

- - - - - wiem że Moufaka,
 Iak Xiążęca struktura pięknoscią iednaka.

Sędzia;

Ach sprawo niepoięta! czego chce dostanie
 Twe serce, gdy się według moich myśli stanie.
 Corka iego Zemruda twoją będzie Zoną,
 Ieżeli tą, iak ia chcę ty się udasz stroną.
 Powiedz żeś Xiążę z Rodu, Syn Krola iedyny,
 Ze dla sławney piękności przybyłeś przyczyny.

Chcesz

Chcesz się żenić z Zemrudą, y Moufak stary
 Główny moy nieprzyjaciel, łatwy jest do wiary:
 Biegay ty Arlekinie kup pyłzne odzienie,
 Jutro cię Fadlalachu z Zemrudą ożenie.
 Wstąpisz do Moufaka, pokłoniś się nisko,
 Proś niech tu do mnie przyidzie, iego tu Dom blisko.
 Jeżeli spyta poco? powiedz z Cudzych kraioŭ
 Przyjechał tu Krolewic dla pięknych zwyczajow.
 Lecz pytał o Zemrudę, szeptał coś do ucha,
 Więcej niewiem, bo sługa sekretow nieślucha.

Arlekin:

Rozumiem, poydę prędzey w tę, czyli w tę stronę?
 Jest tam słyżałem Della, wezmę ją za Zonę,
 To Krolewic moy Panie, niech ia będę Xiążę,
 On z Panią, a ia z Sługą amorow nadążę.

SCENA III.

Moufak, Arlekin.

Moufak:

A Po co tu?

Arlekin:

przychodzę y biegnę z ochotą:

Moy Pan kłania, zabawny sądow swych robotą.
 Prosi rąco do siebie w pilnym interessie,
 Gdy nam coś szczęśliwego Krolewica niesie?
 Y iam Xiążę, lecz tylko przez różne przygody,
 Moy okręt gdzieś utonął, a iam uszedł z wody.

Moufak;

Szalony co on gada, Krolewic, on Xiążę?
 Sam się swoim szalbierstwem dobrowolnie wiąże.

Arlekin:

Arlekin:

Prawdźiwie słowem szczerym ręczę Arlekina,
Ze Krolewic przyiechał, chce ci bydź za Syna.
Usłyszał o Zemrudzie, tak ją kocha wiernie,
Miłość mu kości łamie, mózg suszy niezmiernie.
Dawno się znał z mym Panem, razem cię czekaia.
Idźże prędzey gdyż ciebie pilnie upraszaia.

Moufak:

Z kąd dla mnie takie szczęście? miłość ma swe dźia,
Może sława piękności serce zniewoliła.
Idę za robą w ślady, y ktoż tam jest więcej?

Arlekin:

Ich dwoch, ia ieden Konfident Xiążęcy.

SCENA IV.

Moufak, Sędzia, Fadlalach, Arlekin.

Sędzia:

POrzućmy interessa pierwszych intryg swary,
Iam już nie bardzo młody, tyś Senator stary;
BOG ci sam szczęście ściele, Krolewic Dziedziczny,
Pan Bagdatu, w splendory, w Państwa możne liczny.
Rozpalony przez famę w twej Corki ozdobie,
Chce ją ściśle za Zonę dzisiaj przybrać sobie,
Y prosi bez odwołki gdyż bawić niemoże,
Ażebyś wraz Mażeńskie wygotował łoża.

Moufak:

Z kądże mię wielki Xiąże to szczęście spotyka,
Ze uroda mej Corki w te cię wiąże łyka.
Czy mamże temu wierzyć?

Fadla

Fadlalach;

wierz mi Moufaku,

Ze twej iedyney Corce szlubuję bez braku;
Zem Xiążę, Syn Krolewski, Dziedzic do Korony,
A teraz ci zanoszę proźby ton niżony.

Moufak:

Wierzę charakterowi ułożoney miny,
Cieszę się z pomyślności mej Corki iedyney,
Akceptuję to prawo, a bez żadney zwłoki
Przyimuję te Krolewskie rady y wyroki.
Tobie Sędzio urazy dawne w przyiaźń łączę,
Y wszystkie swoje krzywdy niepamięcią kończę.

Sędzia:

Dziękuję, y winszuję: niech tak z piękney pary,
Boskie się roskrzewiają starożytne dary.
Więc gotuy za godzinę Krolewic się stawia,
Niechay temu Stanowi Niebo błogosławi.

Moufak:

Czekam Pana w swym Domu, Zemruda łagodna
Przyrzekam że ci będzie do Małżeństwa zgodna.

Arlekin:

Słyszałem że iey Della piękna Niewolnica,
Powiedz Arlekin Xiążę gdzieś iego Stolica.

SCENA V.

Moufak, Fadlalach, Zemruda, Della.

Moufak.

Witam cię w progach moich, przyimuy z rąk Oycowskich
Skutek wyroków zdawna obiecanych Boskich,
Akceptuy dziękczynienie, niechay ci Zemruda

D2

Do gu.

Do gustow twych Krolewskich smakuie y uda.

Fadlalach:

Przymuię chętnie zdobycz, a w zyskach gromadzie
Przyięgę wieczney ligi, serce me w niey kładzie.
Niewymuszoną miłość niech widzę wzajemnie,
Ze impet mych affektow nie minie daremnie.

Zemruda:

W szczęściu niespodziewanym myśli roztargnione,
Ze mnie wiecznym ogniwem obierasz za Zonę,
Z respektem wyznać muszę, że tę korzyść liczę
Za dostatki, że w sercu twoim dziś dziedziczę.

Moufak:

Iuż tedy poprzyięgłey w terminach umowie:
Bądź posłuszna, te prawo służy Białeygłowie.
Nieprzerywam przeszkodą dalszych słow osnową,
Błogosławię Zemrudę ciesz się a bądź zdrową.

SCENA VI.

Sędzia, Arlekin,

Sędzia:

Kochany Arlekinie, wierny Przyiacielu,
Coś tam słyżał, powiedz mi czy już po weselu.

Arlekin:

Słyżałem już po wszystkim, z Oycem y ich dwoie
Powiadają że poszli na swoje pokoie.
Kontenci z Krolewica; lecz coż daley będzie,
On na Tronie, Arlekin pewnie w krześle siedzie.

Sędzia:

Posłuchay Arlekinie, weź stare łachmany,
Zapieczętu y w wielki pak, y idź moy kochany

Do do

Do domu Moufaka, obudź Krolewica
 Niech me suknie, lub zanie wraz sumnę wylicza,
 Łachmany odday stare y iego odzienie:
 Nigdy piękniejszey zemsty niemialo stworzenie.

Arlekin:

Sliczna radość, za wiano summa zapłaćana;
 Brudny zawoy, zły kaftan, szuba wyłatana.

SCENA VII.

Arlekin, Fadlalach, Moufak, Zemruda.

Arlekin.

Fadlalachu dobry dzień kochany Zebraku?
 Odday suknie Sędziego, weź łaty bez braku:
 Winzuję Moufaku Zięcia rey godności,
 Dość y tego dla ciebie przy takiej starości.

Moufak.

Coż ia to biedny widzę?

Zemruda:

ach ciężka niedola!

Coż czynić Oycze miły, taka Boska wola;
 Trzeba to cicho znosić, co każą wyroki:
 Teraz się zrzodził łez mych otworzą potoki;
 Iednak w ubogim ciele kocham Duszę Męża,
 Wszak wszystkie trudy miłość stateczna zwycięża.

Fadlalach:

Weź suknie Arlekinie, odday bo Sędziego,
 Niech nieuydzie zgryf srogich smoka piekielnego.

Arlekin:

Byway zdrow Panie Bracie, wesoly ochotny,
 Przyimiyże zley fortuny obrot tak przewrotny.

S C E N A VIII.

*Fadlalach, Zemruda, Moufak;**Fadlalach.*

U Sufz łyż piękna Zono, sam się Sędzia zwodźi,
 Gdyż mię Krol w Państwie swoim iedynaka rodzi:
 Jestem Dziedzic Krolestwa Musellu, z przygody
 Przyszędłszy tu zebrałem kropli iedney wody.
 Szerzey powiem, do Oycy Poczte wnet wyprawię,
 Tyś Krolowa; lecz Sędzia niech szwankuie w sławie.
 Rozumiał, Zebrakowi iesteś poślubiona,
 A tyś Krola (BOG widzi) Państw szerokich Zona.

Zemruda;

Ach pomyslna otucho! kredytuie iawnie,
 Ten to chytry Złoczyńca trapi nas ustawnie.
 Pozwol Mężu y Oyeze, mam zemstę w dozorze,
 Niechay ginie, kto inszych gubi na honorze.
 Jest tu Omar Rzemieślnik, ma Corkę brzydotę,
 Dam ją iemu za Zonę, przez fortelną cnotę.

Fadlalach:

Czyn co chcesz moia Zono?

Moufak:

- - - - - ia pozwalam snadnie:

Zemruda.

Ale iakim sposobem nikt tego niezgadnie.
 Okryj twarz wierna Della, cienką bawełnicą,
 A obydwie skrytych drog idźmy tajemnicą.
 Powtarzay moje słowa, utwierdzay me zdanie,
 Odsłuzę Tyranowi lez moich wyłanie.

SCE-

S C E N A IX.

Sędzia, Zemruda, Della, Arlekin,

Sędzia;

A Rlekinie, czy widzisz iaka Dama stoi,
Ale się zbliżyć niby przed mnie postać boi:
Wołay niech przydźcie bliżej, coż cię tu prowadzi.

Zemruda.

Czy wolno mówić Panie, czy nas kto nie zdradzi?

Sędzia;

Nieboj się a mów śmieje, ach iak urodziwa?
Naczymże tej kibici radbym wiedział zbywa.

Zemruda;

Zniżam się do nog twoich w krzywd ucięmiężeniu,
Ze siedzę biedna Dziewka do tych czas w więzieniu
Oyca Rzemieślnika, zowią go Omarem,
Y lubom opatrzona Ręki Boskiej darem;
Udaie mię, zamyka, dał imię brzydota,
Choć mię wszechmocney władzy ozdabia szczodrota.
Co mówisz o mym stanie?

Sędzia;

ach! prze-Bog iak składny.

Zemruda:

Białość ręki, kształt nogi, obrot czy nieładny?

Sędzia;

Co widzę iakaż kibić:

Zemruda:

garbatam? czy krzywa?

Kulawam, albo chrama, przeciwnie nieszczęśliwa,

Szyja

Szyja czy źle toczona? krok czyli nie spory?
 Układność, gest, lub wigor, powiedz czyli chory?

Sędzia:

Ach żywy konterfekcie, wszystkich wdziękow razem,

Zemruda:

Przypatrz się Sędzio twarzy, czym brzydkim obrazem.

Sędzia:

Co za blask w oczach świeci, iak sztylerem pchnięty,

Passyami w mych zmysłach jestem krobie zdięty,

Mow śmielesz

Zemruda:

czylim ślepa, zębata, kaprawa?

Trędowata, lub chroma, garbata, kofzlawa?

Czyli mam krótszą rękę od drugiey, czy nogę?

A taką dolę muszę odnosić dziś frogę.

Oyciec moy choć rodzony, dla posażney straty,

Udaie mię w defektach iako trędowaty,

Brzydota mię nazywa, Sędzio sprawiedliwy

Wzruszże litością serce na los niešťczęśliwy.

Obierzże mię za Zonę, kaź mię przyprowadzić,

Wszak cię dla mey wierności, niepotrafi zdradzić.

Sędzia:

Przyśięgam ci na BOGA, nim dziś słońce zaydzie,

Miłość cię moia chętnie ukrzywdzoną znaydzie.

Uśmierz żal, tamuy potok w tak piękney zrzenicy,

Dziś mi się Zonę złączysz, wspólney tajemnicy.

Zemruda:

Upadam do nog twoich, z takim dziękczynieniem,

Ześ ty iedynym serca mego zamysleniem.

Della:

To prawda, niešťczęśliwa w życia procederze,

Niechay proszę cię skutek swych affektow bierze.

Arlekin.

Arlekin:

Panna piękna, lecz sługa miluchna, nadzieję
Mam że się z nią ożenię, albo oszaleję;
Moja Oblubienico, kochayże mnie ściśle,
Bo y ja całe ciebie wzięść za Zonę myślę.

Della;

Ach iakież dla mnie szczęście, sługa wraz y Pani,
Ty Sędziego, ja po nim. spodziewam się dani.

SCENA X.

Sędzia, Arlekin,

Sędzia;

Zważałeś Arlekinie, jeśli co natura
Mieć może piękniejszego, iako iey postura.
Powiedz mi co mam czynić, Zona na przeszkodzie
Łagodna, dobra, miła, przy piękney urodzie,
Leczby prędzey pomieścić w ieden wor dwa koty,
Niżeli w iednym sercu do dwóch Dam zaloty.

Arlekin;

Ach czegoż apprenduiesz, czyś się z tą nienażył,
Coraz nowa potrawa smaczniejszy, czyś zważył
Y suknią gdy już dawna uprzykrzy się snadnie,
Lepsza y woda świeża, niż co w studni na dnie.
Porzuć Imość, rozwiedź się, a tę weź za Zonę,
A ja sługę, zanoszę prozbę uniżoną.

Sędzia;

Dobrze radziś, zawołał prędzey moiej Zony?
Ach serce! zmyśl mój w miłsze pęta uśidlony.

F

SCENA XI.

S C E N A XI.

Nomedia, Sędzia, Arlekin.

Nomedia:

Zawołana przychodzę w myśli roztargnioney,
Wiedząc zapal affektów w tobie rozdwojony.
Tu cię powinność łączy, a miłość zwodnicza
Skrycie z kimśici inżym serce odziedzicza.

Sędzia:

Niechcę iść z tobą Zono sztuką, albo zdradą,
Gdzie indziej swoje gusta me affekta kładą.
Ustąp mi dobrowolnie, przez ten punkt honoru,
Ze dwie kochać iednemu pod przykryciem Dworu
To iest: pod iednym dachem trudno, zaś inaczey
Być niemoże tylko tak, iak nam BOG przeznaczy.

Nomedia.

Ach Zdrayco! czy też punkta w przyśięgłym terminie,
Ze za małym powabem wierna miłość ginie.
Czy tenże podział serca w odmiennym kredycie,
Ze dziś muszę lzwankować w Mażeńskim proficie.
Y coż ia biedna pocznę, ach zmienniku żwawy!
Wroćmi przynajmniey posag, gdyś tak nieśkaskawy.
Rozwiąż parę formalnie, a bez tamy szczęścia,
A ia znajdę ołobę godną do zameścia.

Sędzia:

Rozwodzę się, rozwodzę, potrzebie rozwodzę,
Przyśięgam, że się z tobą nigdy nie pogodzę.
Weź posag sto tysięcy y zapisów tyle,
Idź precz, bo się z passyą niepotrzebną siłę.

Nomedia:

O BOZE! komuż wierzyć? czy także przyśięgi? Czy ten

Czy ten to dożywni oblig życia ręgi?
 O! chytry przewrotniku, y komuż dziś wierzyć,
 Chyba śmiercią impeta żalów przydzie mierzyć.

Sędzia;

Nie mnie winu, natury sympatycznej dziło,
 Ze gaśi przeszłe ognie, á kocha gdzie miło.
 Trudno się uporczywey miłości sprzeciwić,
 Potrafiła nas rozwieść, potrafi cię żywić;
 Lecz czegoż dłużey czekasz, czas mi tylko krocisz,
 Przyśięgam tyśiąc razy, że się tu niewrocisz.

Nomedy;

Ach frogi Labiryncie! miłość z powinnością
 Walczą, choć oczewistą karmią mię chytrnością;
 Siłą passye ferce w rostargnionej duszy;
 Ach Sędzia! niech się ferce twe litością wzruszy.

Sędzia;

Precz z oczu, niech mi szkrupul' więcej niedokucza,
 Niech się twa myśl do inszych affektów przyucza.
 Wyprowadź Arlekinie, odnieśiesz iey sprzęty,
 A ia zaraz dokażę imprezy zaczętey.

Nomedy;

Płynę łez mych potokiem, á w tey szczęścia fali,
 Bogdaycie równą dolą żale pożerali.
 Idę bezbożny Zdrayco niosąc z sobą ranę,
 Niechay cię Niebo za tę pograży odmianę.

SCENA XII.

Zemruda, Fadolach, Moufak, Della.

Zemruda;

Niemogę mówić z śmiechu, niechay Della powi,
 F2 Della

Della

Swegośmy dokazali, niechay będziem zdrowi;
 Naypierwey weszła Pani w załośliwey minie,
 Łza gęsta po iey kwesie ustawicznie płynie.
 Ręce, stan, nogi, szyję y twarz pokazała,
 Jeśli ma iaki defekt Sędziego pytała,
 Wymusiła passyę w tak gwałtowney porze,
 Ze już Zonę porzucza w złym dziwnie humorze.
 Potym skłoniona nisko, o litość prosiła,
 Mowiąc: iakby Omara iedną Corką była,
 Ktory niechcąc posagu żadną liczyć kwotę,
 Ogłosił ią kaleką, y przewał brzydota.
 Zamyka, karłem zowie, na świat niewypuszcza,
 Wszystkie razem impeta y gniewy poduszcza.
 Wyrwiyże mię z niewoli Ieymość z płaczem prosi,
 On się iey Mężem zaraz do wieczora głośi.
 Arlekin tak mię kocha, że prawie szaleie,
 Z tego się ia y Pani odrwiwszy ich śmieie.

Fadlalach;

Piękny kunszt żemsty twoiey, iaką miarką płaci,
 Taką mu wypłacaia, niech zysk szczęścia traci.

Moufak;

Niechay ci BOG nadgrodzi moia ty Zembruda?

Zembruda:

Obaczycie wy sami, że się nam to uda.

S C E N A XIII.

Sędzia, Arlekin.

Sędzia;

JUż poszła Nomedya, obiiay Pokoie,
 Łozko pościel szerokie tak, iak wiesz na dwoie.
 Nayboga-

Naybogatszą Kotarhę, zwierciadła y złoto,
Gotowalnię kosztownę, Aufzpurgską rebotą.

Arlekin:

Dla ciebie posłać łożko, to y dla mnie sługi,
Już ci za nią posłużę Rok ieden y drugi.

Sędzia:

Ty umnie w Garderobie weź Pawilon nowy,
Czuję się w mym affekcie, żem wesoł y zdrowy.
Biegay wraz po Omara będzie figle robił,
Zaśuy defektami, czym BOG Corkę zdoził.
Nieoszuka.

Arlekin:

wszak to y o słudze głośi,
Poydę wraz go moy dowcip, tu do ciebie sprosi.

S C E N A XIV.

Sędzia, Omar, Arlekin.

Sędzia:

Witam cię Panie Omar, w cnoty liczne sławny,
W nabożeństwie żarliwy, w rzemieśle ustawny.
Musiał cię BOG obdarzyć swym błogosławieństwem,
Czy masz siła Potomstwa, ciesząc się Małżeństwem.

Omar:

Iedyne tylko Corkę nazwaną brzydota,
Karlicę, krzywą, chramą, y z kurzą ślepotą.
Trędowata.

Sędzia:

to, to, to.

Omar:

Garbata?

G

Sędzia:

Sędzia:

ta wcale,

Omar:

Y kofzlawa?

Sędzia:

ta właśnie,

Omar:

z oczu płyną fale.

Ręka krotsza od drugiej, na nogi kulawa,

A gęba rozwalona, diabelska postawa.

Sędzia:

Stoy dosyć Panie Omar, kulawa, garbata,

Karlica, y kofzlawa, ślepa trędowata,

Ten to pyłk rozwalony, te szkaradne członki

Spofobią do miłości, y do mey Małżonki.

Dayże mi zbior deffektow proszę cię za Zonę.

Omar:

Drwisz sobie Panie Sędzio, myśli masz szalone.

Sędzia:

Coż czynić moy Omarze, gwałtem proszę filnie,

Y przyśięgam że się z nią ożenię niemylnie.

Omar:

Coż mowisz, gdybyś widział, uciekłbyś w zawody,

Sędzia:

Wszak słyżę, y przyśięgam pakta wieczne zgody.

Chcę koniecznie za Zonę,

Omar:

ach! to być niemoże!

Pamiętay się, bo to iest nieśtworzenie Boże.

Gdyby sam diabol z piekła tu się iawnie stawiał,

Nicby brzydszego pewnie od niey nieobiawił.

Nieżartuy:

Sędzia

491
Sędzia:

ia bez żartu chcę tego koniecznie;

A ieżli niedotrzymam, niechay ginę wiecznie.

Omar:

Coż słyszę! ach dla BOGA!

Sędzia:

pokiż tego będzie!

Czy drwisz zemnie? że się tak upierasz w tey zrzędzie.

Omar:

Podobno to ty zemnie? ale słuchay Panie:

Iam gotow wszystko czynić na twe rozkazanie,

Wybacz żartow nie lubię, ieżli chcesz z dziewczyny,

Wszak ci mowię o wszystkim, potym bez przyczyny

Nie pozwolę porzucić, niedam bez pewności,

Opisz się, wniydz w kontrakty liczney przytomności,

Zapisz iey sto tysięcy, drugie zaraz tyle,

Ieżeli iey nieprzyimiesz do affektow mile:

Inaczey w cale niedam, niech świadkowie piszą.

Sędzia:

Kiedyż się twoie dziwa frogie ukołyszą?

Pozwalam, podźmy razem przed sąd Trybunału,

Potym wrocim do mego nazad specyału.

Arlekin:

Y ia razem w kontrakty z iey służącą wchodzę,

Bo też w rowney passyi z moim Panem brodzę.

Zapiszę iey trzyletnią mych usług zapłatę,

Y stare swoje suknie niebardzo bogate.

SCE-

S C E N A XV.

*Sędzia, Arlekin. Omar, Portyfex, Brzydota,
Narma.*

Sędzia:

CZy jużes posporządzał, wraz przyidzie ma Zona.

Arlekin:

Iuż gotowo, á zanią moia sprzyśiężona;
Łożkom szerokie posłał dla ciebie, y sobie
Pod pięknym pawilonem z Narmą w Garderobie.
Lecz coś niosą w koszyku, Panna y z Omarem
Idzie,

Sędzia:

- - - znać że mię iakim chce obdarzyć darem.
Co to niesiesz? pokaż mi?

Portyfex:

Sędzio twoię Zonę,

Sędzia:

Iakże to? w dzieścioro chyba nachylonę.

Omar:

Tak jest: to twoia Zona, Corka moia z rodu?
Otoż ta piękna Dama widzisz bez zawodu.

Sędzia:

Bogowie coż to widzę! monstrum y straszydło,
Ucieknę, niechcę patrzeć, życie mi obrzydło,
Wymyślasz, znam twę Corkę, piękna urodziwa,

Omar:

Poprzyśięgam, taż sama, to zdrada prawdziwa.
Ktoż ci o niey powiedział?

Sędzia:

- - - iakaś piękna Dama,
Zc twoią Corką była, przyznała się sama.

Omar:

Omar:

To zmyśli, ta jest właśnie, a to Narma sługa:

Arlekin.

Otoż to inwektywa, iak iedna, tak druga.

Sędzia:

Ktoś ty jest?

Brzydota,

iam Brzydota za twę Zonę wzięta,

Y czegoż się zapiera złość twoja przekłeta?

Narma.

Ty Złoczyńco wierutny z kontraktu dowodzę,

Ze z tobą w ślub Małżeński tey godziny wchodzę.

Arlekin:

Ucieknę, gdzież się skryję? umrę, oszaleję,

Ach! Mości Dobrodzieiu, coż się z nami dzieie.

Obroć się biegay prędzey, y ty z drugiej strony,

Dostałeś Panie Sędzio piękney iak ia Zony.

Nayniższy

Arlekin ucieka, Narma go chwytając mowiąc:

Nieucieknieysz hultaiu, musisz mi ślubować,

Ach! trudno się z fortuną okrutną passować,

Zawod cierpię, czyliu ia nie Boskie stworzenie?

Po zbytecznych nadzieiach większe utrapienie.

Arlekin.

Gwałtu, dla BOGA gwałtu!

Narma,

y ia wołam gwałtu?

Wszakem y ia Figlarzu tobie nie dla kształtu.

Arlekin:

Poydę tamtey poszukam, choćby na kray świata,

Sędzia:

Precz z oczu, bo cię froga nie minie zapłata.

H

Omar:

Omar;

Ach! nie z tego nie będzie, Prawem ci dogodzę,
Zostawuję ten towar, sam przed Sąd odchodzę.

Sędzia:

Iuż zgoda Panie Omar, á przy spolney zgodzie,
Weź tę brzydkę poczwarę, y sumnę w nadgrodzie.

Omar;

To chyba? wnidźże w koszyk, zanieś ią do domu
Razem z Narmą, á o tym niepowiem nikomu;
Wypłacisz jutro sumnę, teraz byway zdrowy,
Ciesz się z lepszego szczęścia inszey twej połowy.

S C E N A XVI.

Sędzia;

TAk to napaśna nadgradza się zdrada,
Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada,
Nie mogę mówić, zemsta sprawiedliwa,
Świat wielki, w ludzie dowcipne niezbywa.
To znaczy chytra Moufaka sztuka,
Kto chce bliźniego sam siebie oszuka;
Straciłem Zonę. odbiega mię sługa,
Niechże mię topi łez moich żegluga.

S C E N A XVII.

Moufak, Fadlalach, Zemruda, Della.

Fadlalach:

ODebrawszy Sztafetę do Oyczyzny dążę,
Oyciec umarł, inżem Krol pewny á nie Xiążę.
Tys Panią mego życia, właday moim Tronem,
Z tobą się nierosprzegę chyba z życia zgonem.

Zemru-

Zemruda;

Spieszę, gdzie mię powinność wraz z miłością woła,

Zemsta mi się udała, cieszę się wesoła;

Lecz Della zasmucona,

Della;

prawda moja Pani,

Pan winien, a obydwaj y sługa skarani.

Instynktowi się serca, nikt zbronić niemoże,

Kocham sługę, niech mię w tym łaska twa wspomóż.

Lecz idźcie chwala BOGU.

SCENA XVIII.

*Fadlalach, Zemruda, Della, Arlekin,
Moufak.*

Arlekin.

Biegnę zapłakany

Szukając przez dzień cały Delli ukochaney.

Łuzem był umarł, potym troche zmartwychwstałem,

Tłukłem się, przeklinałem, łajałem, szalałem;

Lecz gdy ciebie znajduję, przyimiyże łaskawie,

Ożeń z Dellą, niech z nią wiek w twej usłudze strawię.

Della,

Mając wzajemnie w affekt serce zniewolone,

Chciey nas złączyć, niosę ci proźby unżone.

Zemruda.

Zyżę Paro szczęśliwa w szlubney tajemnicy,

Iedźmy weseli Krolu do twoiej Stolicy,

Dziękuiąc za zysk BOGU, że potym frasunku,

Tyfią-

Tysiącznych łask w dziedzicznym sadza nas szafunku.
 Niech daie wieczną chwałę serc naszych życzliwość,
 Wam zaś pociechę za tę, dziś dla nas cierpliwość.

KONIEC
 KOMEDY I DZIEWIĄTEY.



KOMEDYA

Pod Tytułem:

KONSOLACYA

PO KŁOPOTACH

W DZIEŃ URODZIN

Jasnie Oświeconey **XIĘZNICZKI** *Jeymci*

TEOFILI KONSTANCYI

RADZIWIŁŁOWNY.

WOIEWODZANKI Wileńskiej,

HETMANOWNY W. W. X Litt.

REPREZENTOWANA.



Roku 1750. Miesiąca Wrzesnia 3, Dnia.

AKTOROWIE.

XIĄZE Filoxypp.

POLIKRYTA Zona Filoxyppa,

TYMANT Xiążę Cypryjski,

PARTENIA Xiężna, Siostra Filoxyppa,

XIĄZE Salamis.

XIĄZE Polidamas.

MEGASET.

KALIKRATES.

ANTYMAK Konfident Tymanta,

ZOIL Sługa Kalikratefa,

AMAXYTA Konfidentka Partenii.

KRYTYKA.

BOGINI.

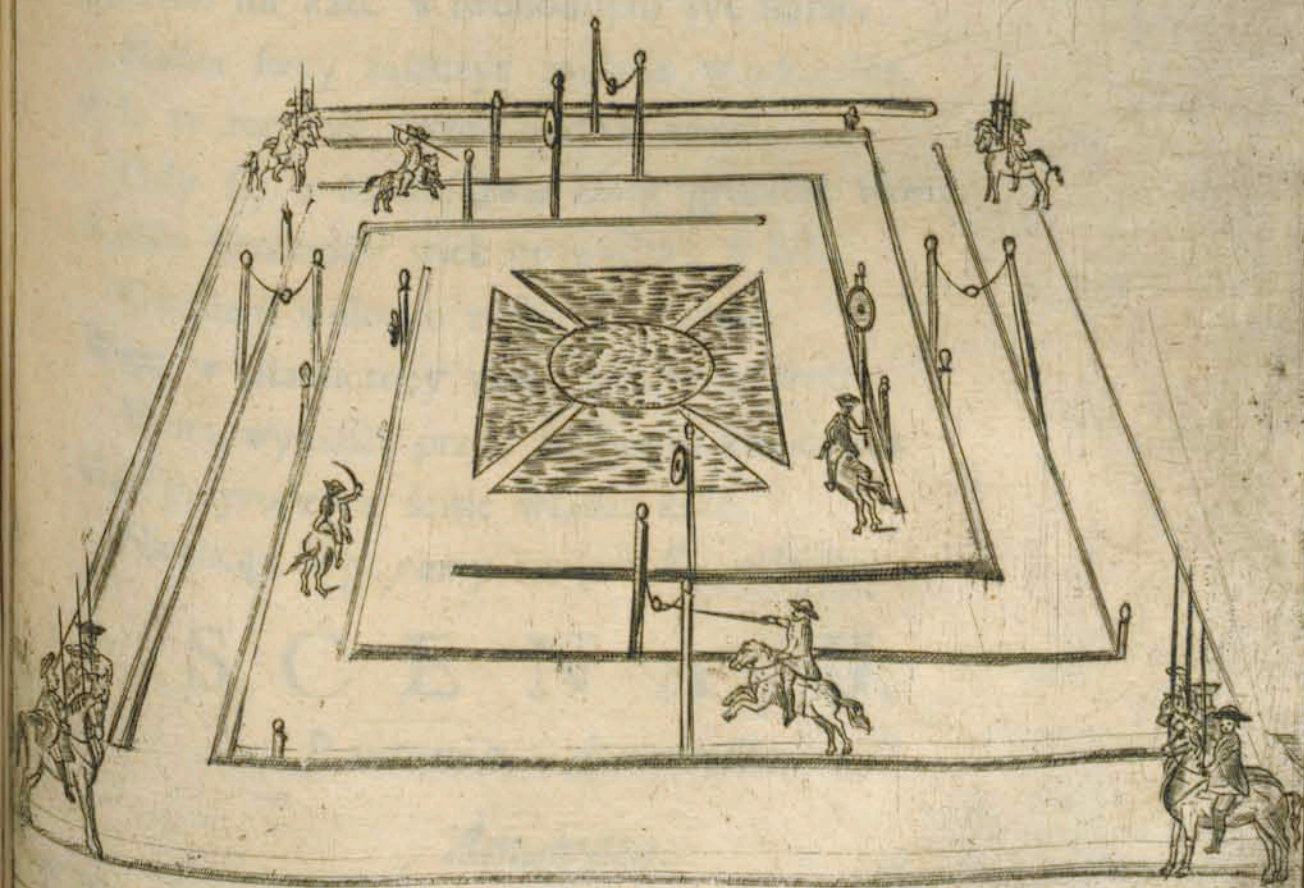
ZOZYANNA.

DORYDA.

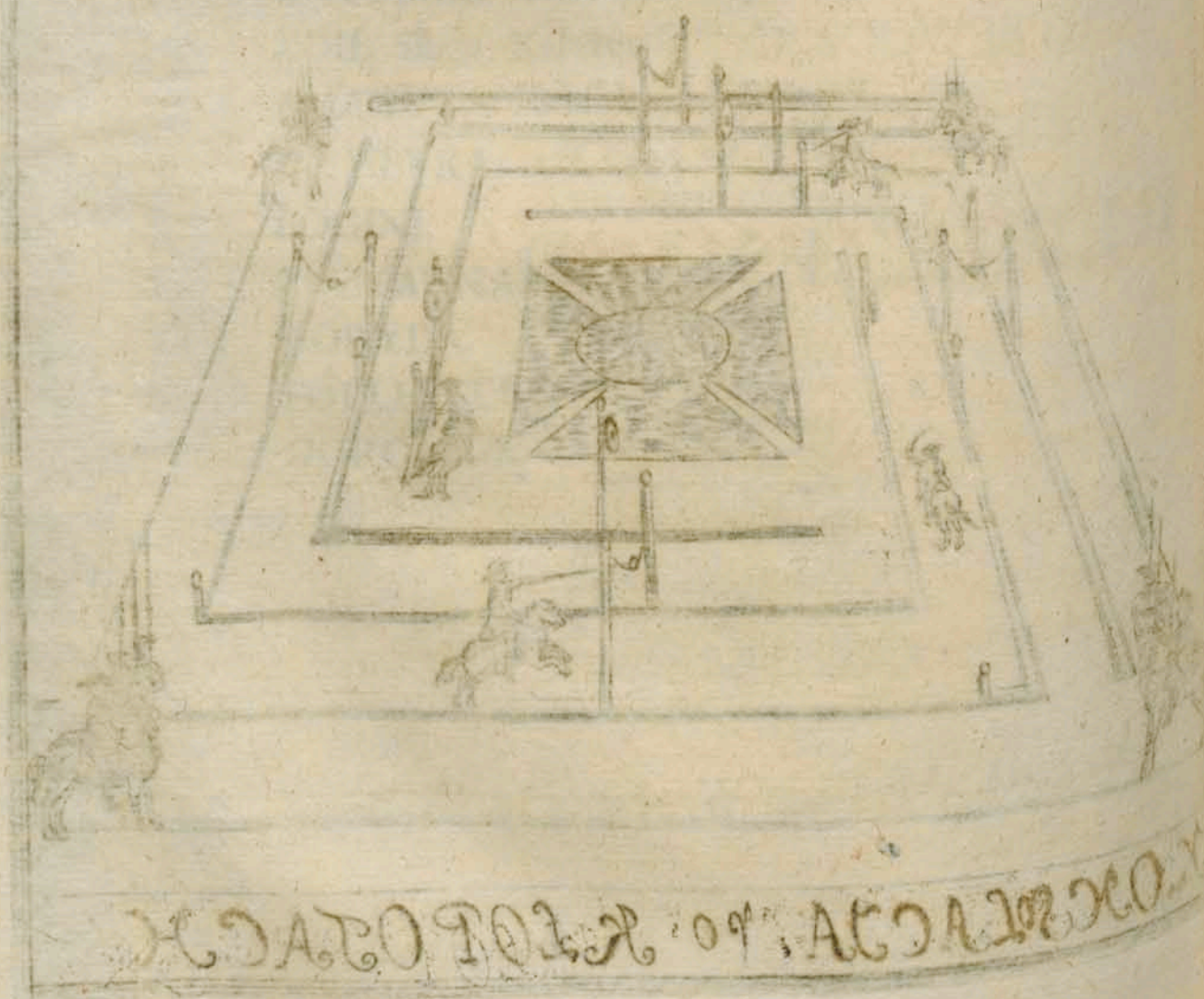
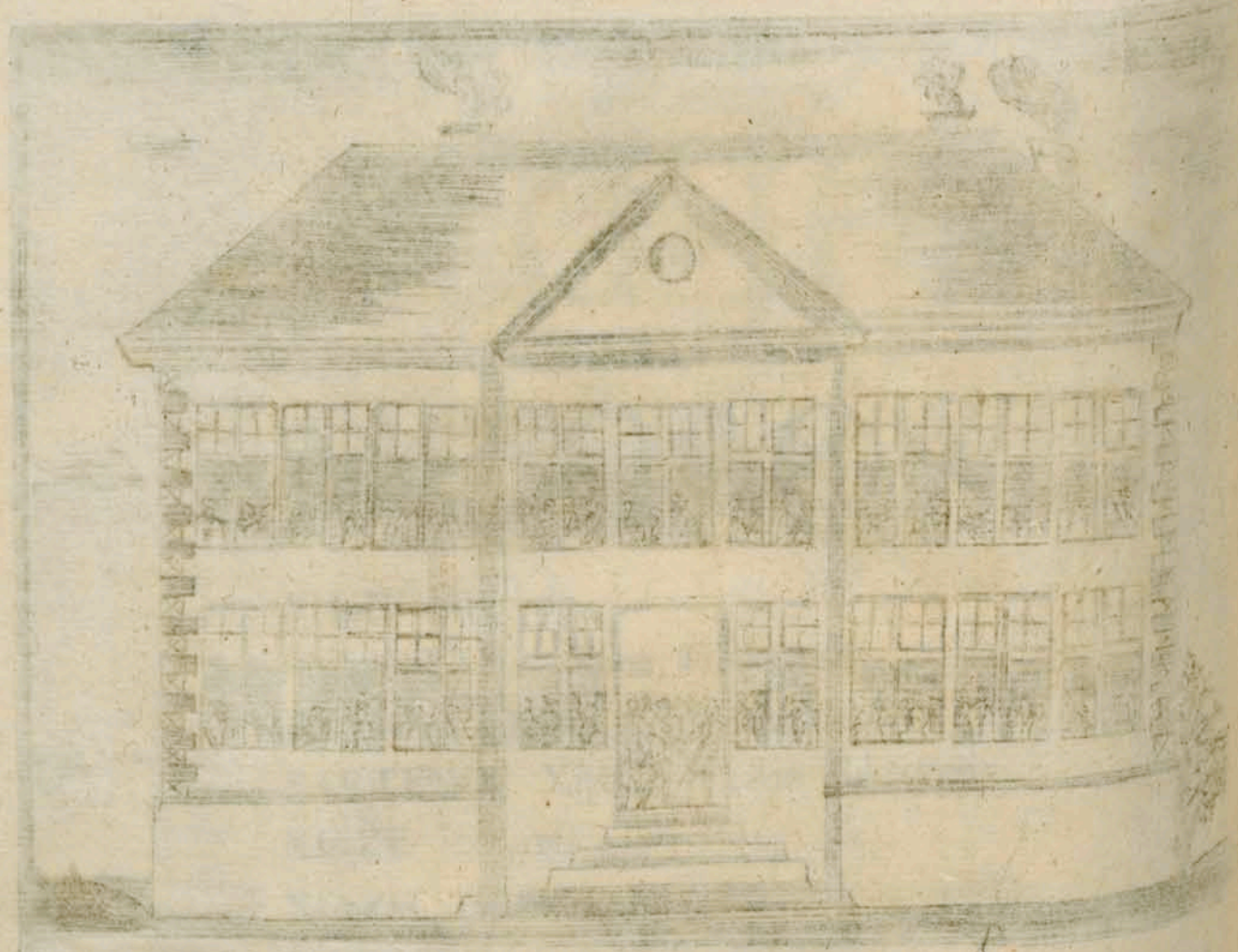
FOLLEBELLE.

OGRODNIK.





КОНСОЛІАЦІА ПО КЛОПОТАМ.



ХРАМЪ ПРАВОСЛАВНАГО КРАСНОГО



AKT. I.

SCENA I.

Partenia:

Dzieli mię szczęście na różne stron dolę,
 Daiąc zysk wszelki, á odbiera wolę.
 Instynkt mi każe w swobodnym żyć stanie,
 Honor swoy zażyczyt zakłada w odmianie.
 Ach ty fortuno! iakżeś nazbyt zwawa,
 Gdy się w Małżeństwie Dam gruntuie sława.
 A moy swobodny wiek prowadząc w łyka,
 Gwałtem wolnego zysku los umyka.
 Więc w ustawiczey walce rozum z sercem
 Wota wymusza przed szlubnym kobiercem.
 Gdy przyrodzona ściśle władza każe,
 Niechcąc w powinny związek się odważę.

SCENA II.

Partenia, Amaxytta.

Amaxytta.

Coż ci to moja Pani, osobna w tey ciszy?

A

Co mo-

Co mówisz? że cię ledwie sama ściana słyży.
Gdy różnych zabaw zgraia, y wielki tłum gości
Przed Pokoim, ty sama tęsknisz w osobności.

Partenia.

Ach moja Amaxytto! daleko mi miley
Być samey, niż w tey liczbie, gdzie się Dusza śli:
A usta choć coś mówią, serce uporczywe
Ledwie wycisnie gwałtem, odpowiedź leniwe.
Wiesz gdy się mówić niechce, choć kto zbiera słowa,
Większa się sylab w ustach zostaje połowa.
Lecz ktoż tam przed Pokoim?

Amaxytta:

- - - - - dwóch Xiążąt, y z niemi
Kalikrates bawi się iako z tęskniącemi,
Wraz Xiążę de Salamis, Polidamas głoszą
Ze oba twoie więzy na sercach swych noszą.

Partenia:

Niech przydą Amaxytto, prawdy ci nietaię,
Ze Polidamasowi większy wdzięk przyznaię.
Choć Xiążę de Salamis zbior fortuny liczy,
Wolałabym obłowem z tym się łączyć w smyczy.
Choć w złożeniu słow Prostak, iednak powab twarzy,
Iakiś mi skryty instynkt do osoby marzy.
Iednak pros do mnie wszystkich w tey okoliczności,
Trzeba cierpieć, y zadość czynić powinności.

S C E N A III.

*Partenia, Amaxytta, Polidamas, Salamis, Ka-
likrates notnie cały dyskurs Polidama:*

Salamis.

PO długiej czasu zwłoczę moment pozwolony,

Nieśe

Nieś pod twoie stopy ukłon uniżony
Jednym dzieląc pożarem, dwa serca w tęsknocie,
Dziękuiem że dogadzaś naszey wraz ochocie.

Partenia:

Przepraszam was Xiażęta, lecz za to w gromadzie
Bawić was zechcę, w różnych dyskursow słow składzie,
Lecz za coż Polidamas smutnego humoru,
Znać coś poślepionego w oczach y z pozoru.

Polidamas:

Na żołądek choruję, a biegunka zwawa,
Nocney moiey przechadzki, ustawna zabawa,
Y calem się niewyspał, w złym mi się śnić śniło,
Ze mi w tyle część kości spinadorfy zgniło,
Bojąc się tak złey wrożki, przytym mi się zdało,
Ze mi w końcu żywota, siła wiatrow grzmiało.

Partenia:

Tłumacz snów nayspewniejszy w terminie przezyrzenia
Wyfoko: słabość zdrowia, bywa z przyrodzenia,
Wszystko przezorny rozum może umiarkować,
A przez to życzę tobie humoru nieplować.

Polidamas:

Ieszczę to nic, lecz mi koń dziś zachromiał rośły,
Moy kasztanek, gdy go w cierń obroty zaniósł.

Partenia:

Przyczyna mała smutku, y tę więc ukój
Ten ktory, skład swych myśli z wolą Bożą spoi.

Polidamas:

Y to mię dziś turbuie, sprawiam suknie nowe,
A niemogę jedwabiu dostać na osnowę;
Ładne sukienki będą, wierzch ponb, a spodnie
Zołte, kapelusż czarny, a zrobiony modnie.

Do rękawiczek białych pończoszek błękitne,
 A czapaki zielone wszędzie axamitne:
 W śliczney stanie paradzie, fryzowanej głowy,
 Byleby mój kasztanek najprędzey był zdrowy.

Partenia:

Silą w zapędach liczysz utrudzonych myśli,
 Na których dzisiaj twoie rozmowy zawisli:
 Do sukien jest rzemieślnik, do koni konował,
 Do bolow pewny Doktor, jeżeliś chorował,
 My zaś mniej interesów twoich wiedzieć chcemy,
 Inszym proszę duszkursem, niech myśl swą bawieny.

Polidamas.

Niemam prawdziwie czasu, spać mi się chce przytym,
 Natura ciągnie gwałtem odchodem niezbytym;
 Skoro zbędę z żołądka złych humorów, wrocę;
 Lecz poydę, zatrzymaniem zbytnim zdrowie kroczę.

Partenia:

Co piszesz Kalikracie?

Kalikrates:

- - - pilną rzecz noruję,
 Którą potym twój rozum, niechay dystryngwie.

Salamis:

Ia zaś swoją bytnością czasu niechcąc krócić,
 Z równą passyą w krotce zechcę tu powrócić.
 Jeśli swym pozwoleniem będziesz approbować,
 Ze mi cię prędkim przyściem wolno adorować.

Partenia:

Trudne w ostatnim punkcie moje pozwolenie,
 Nasze w tym wola Boska rozrządza przezyrzenie.
 Pokaż mój Kalikracie, coś pisał tak pilnie?
 Ciekawa jestem widzieć, proszę cię usilnie.

Kalikra

Kalikrates:

Day słowo, że odrzucisz cholerę na stronę,
 Czytaj dyskurs, projekta różnie ułożone,
 Y dystyngwuy w rozumie swoim bystre słowa
 Z Polidama rozmową, co za głupia mowa.

Partenia przeczytawszy dyskurs Polidama, mówi:

Ach francie Kalikracie! w kunstcie censur biegły,
 Prawda dziwne humory, głowę tę zaległy;
 Przyznaję śmieszny przewrót twoiey roztropności,
 Przez który dziś tępieie instynkt mey skłonności:
 Idź precz, bo mi wstyd żalem skrycie targa duszę,
 Ze w dobrym ciału składzie, głupie animusze.
 Zamkniy drzwi Amaxytto, śmieszna nader scena,
 Czytaj z kąd bieg krytyka, Kalikrata wżiena;
 Lecz prawda przyznay sama, y co mnie do tego,
 Bol żołądka, guśc sukien, żal konia chamego.
 Ryje w głąb żal serce, z przedsięwziętym zdaniem,
 Ze się instynkta zgodzą z prętkim z nim rozstaniem.

Amaxytta;

Zart śmieszny Kalikrata, dystyngwuję iawnie,
 Twój dowcip z Polidamem kryślony zabawnie.
 Wierz mi że ta zła fama w censurach dokuczy,
 Gdy Zona Męża wodzi, y rozumu uczy:
 Lecz Xiężę Brat z Bratową twoją idą spieszno,
 Tak się zda po ich minie z nowiną ucieśzną.

S C E N A IV.

Filoxyp, Polikryta; Partenia, Amaxyta.

Filoxyp:

Czas już Siostrę kochaną po przewłocę długiej,
 A żebyś do Małżeńskiej zapłynęła strugi;

B

Oycie

Oyciec, Matka, y też Brát, całe Państwo prosi?
 Powiedz kogo twoy instynkt za Szwagra nam głośi?

Partenia:

Pozwol Bracie, ieżeli twoie rozkazanie?

Choć moment roztargnioney w tey staniu odmianie;
 Lecz słucham twego zdania, niech się te z nim skupi;
 Xięcia Salamis niechęć, Polidamas głupi;
 Trzeciego niemam w liczbie, iak wiesz Kawalera,
 Więc niech mi wasze zdanie kogo chce obiera.

Polikryta;

Te dwie w Damie passye, niemogą brać gory,
 Czyli kto zbyt kochany? czy niełuby który?
 Rozum, honor, interes, zdobycz, zysk, y sława?
 Niemość, y nienawiść w sercach skromnych stawa.
 Więc gdy Xiążę Salamis w dostatki bogaty,
 Od niego z prozbą naszą dążemy w te swaty.

Partenia,

Dobrze wytłumaczone powinności prawa,
 Z tym rozumem iak mówisz w mym konsensie stawa.
 Oddaę woli waszey w przeciwnym terminie,
 Niech mię wsparcie w mych żalach z rąk waszych nieminie.

Filoxyp,

Dziękuję moja Siostro niesprzeczney twej woli,
 Słodycz Małżeńska ziedna miłość serc powoli,
 Ta przeciwność, którą więc skrycie instynkt dwoi,
 Miłość złączy, gdy dwie Dusze w iedno ciało spoi.
 Więc podźmy wydać hasło weselney radości,
 Ty zaś Siostro kochana miej się w gotowości.

457

SCENA V.

Partenia:

Ach szczęście! niech się spytać przynajmniej dziś godzi,
Com winna, że tak muszę w łez pływać powodzi,
Y iak zachmurę słońce dżdżyłą chmurą kryte,
Tak dziś fale w mych oczach płyną nieużyte;
Lecz ścieram łez nawałność, kończę narzekanie,
Gdy się tak, iaki wyrok z mym przeczrzeniem stanie.

Balet.

SCENA VI.

Salamis, Megasyd.

Salamis;

Dostałem czego pragnół, lecz gdym już jest Mężem,
Przykrzy się nam gdy czego snadno raz dosiężem;
Łużem Panem, a mając swą zdobycz pod władzą,
Smutne mi się momenta w iedney parze zdadzą.
Dwie upatrzyłem Damy, iedną w niskim stanie,
Drugą zacną, w obydwóch mam upodobanie.
Ach! moy ty Megasydzie! idź do ramtey podłey
Daj iey prezent, aby ię me affekta zwiodły.
Pokłon zacney, y wyraż, że umieram dla niey;
Jest tu y trzecia, co mi po nich serce rani?
Czwarta Mniszka Westalska, a piata Mężatka,
Szosta młoda Dziewczyna, y hoża y gładka;
Staray się o te wlystkie nadgrodzę ci za to,
Upewniay, że niebędzie z honoru ich stratą.

Megazyd:

Coż slyszę za odmianę, wielkiey ceny Xiążę,
Zacoz inszę, gdy cię BOG z piękną parą wiąże.

Bz

Gdzież

Gdzież cnota? gdzie sumnienie, brzydkie wiarołomstwo?
 Wszak cię z tą miłość łączy nie żadne łakomstwo,
 Ledwie dzień trzeci szlubu, a już w liczbie chytry,
 Chcesz pokalać, y wierność y lustr swoiey Mitry.
 Proszę niechay niewchodzę w tak straszne szkarady,
 Wiesz zem ia człek podściwy, niechętny do zdrady.

Salamis:

Poki człek goni szczęście, poty się chce szczęścia,
 Kocha Damę Kawaler do czasu zamęscia;
 Lecz gdy już swe nałyci głodne appetyta,
 Zbrzydzi gust, a do inney potrawy się chwyta.
 Myśliwy, kiedy iedney zwierzyny dostanie,
 Tamtą rzuca, po inszą dąży w polowanie;
 Albom ia to niewolnik, dla iedney przyśięgi
 Mam siedzieć zanurzony, nakształt niedołęgi.
 Odrzeknę się Małżeństwa, y biegnę w te tropy,
 Gdzie się gwałtem kieruią natarczywe stopy.
 Jest tu ieszcze z dzieśiątek Dam, mam na nich oko,
 Ty proszę Magasydzie niemyśl tak głęboko:
 Mow tey moiey przeszkodzie uprzykrzoney Zonie,
 Niechay idzie do Xięstwa, y mieszka na stronie.
 Niech się o mnie niepyta, ieśli będzie spreczna
 Powiedz, że Męża wola jest w Zonach dziedziczna.

S C E N A VII.

Partenia, Megasyd, Amaxytta.

Megazyd:

PRzyssany od Xiążęcia wyrok iego głoszę,
 Abyś wraz odiechała odniego cię proszę.

Partenia;

Zacóż tak prędki odjazd, niech pożegnam Brata.

Ach Me-

Ach Megazydzie! iakaż niedola mię swata.

Megasyd.

Iedź Pani znoś cierpliwie, na te żalów dary

Nienarzekay, lecz milcząc, patrz tylko przez szpary.

Partenia.

A z kimże ia poiadę? czy pożegnam Męża?

Megasyd.

Zabawny proszę niech żal twoy rozum zwycięża.

Amaxytta.

Porzuć żal, ia ci będę nieodstępnie wierna,

Partenia:

Amaxytto kochana, gdy dola mizerna

Rozdwaia duszę z sercem, przynajmniey w tym razie

Hamuy sumnienie, niech w zły ia nieginę skazie,

Przyśięgam bez powrotu zanurzę w te ściany,

Żal życia mego stracę, y chytne odmiany.

S C E N A VIII.

Partenia:

DOznaię teraz szczęścia w obrotach sprzecznego,
Niemalż nic natym świecie zbytnie gruntownego.

Dzień ustępuje nocy, słońce księżycowi,

Ciemność jasności, a czas luzuje czasowi;

Zima za wiosną goni, buyność nawet roli,

Y kwiaty gdy przekwitną, mroz warzy powoli;

Wesołość obraca się w posępne momenta,

Tak zwykłej alternaty fortuna świat pęta.

Rzeka w swoim płynieniu wał o fale bije,

Wszystko idzie w odmianę, albo oppressyę.

Więc gdzie fundament pewny sówitey nadgrody,

Tam dziś składam swe żale, nieżałując szkody.

C

SCE.

S C E N A IX.

*Filoxyp, Kalikrates, Megasyd, Zoil;**Filoxyp.*

S Mierć ma swoją granicę, krążąc w koło świata,
 Dziś nagle bez ratunku wzięła mego Brata,
 Ten koniec zły natury, lub każdy podlega
 Równemu ieyże prawu, zwawiey iednak ściga
 Tych, których bystry wyrok do deboszew nęci,
 Kto żyje w zbytnich zbrodniach, umrze bez pamięci;
 Lecz kogoż obrać Posłem żałosney nowiny,
 Ze w śmierci odpuszczenie Mąż iey ma swe winy.

Kalikrates;

Pozwol Xiążę, niech ja sam tę prawdę okryślę,
 Y ucieszę stróskaną Panią w tym umyśle.
 Bo cnota urazona choć ma zemstę pewną,
 Iak ginie iey przeciwnik, lzy wylewa rzewne.
 Y w ukrzywdzone serce gdy się litość wpoi,
 Urazy zapomina, y gniew uspokoi.

Filoxyp.

Pozwalam iedź skwapliwie doczekam powrotu,
 Ulżyi żalów mey Siostry, y umnieysz kłopotu.
 Powiedz, niech się Dekretem kontentuje Bożym,
 My o iey szczęściu lepszej pilności dołożym.

S C E N A X.

*Partenia, Amaxytta, Kalikrates, Zoil.**Kalikrates;*

S Tawam tu smutney sceny Posel z tą nowiną,
 Ze przezyrzane wyroki, nikogo nieminą,

Też sa-

Też fame dziś śmierć chciwa żwawie dokazała.

Gdy z debošzow Xiążęcia Męza ci zebrała.

Partenia:

Coż słyszę Amaxytto, ratuy mię w tey chwili,

Gdzie się ostatni dech moy z zalem serce śili.

luż umrę?

Kalikrates:

Słuchay Pani życzliwej porady,

Czy godzien zału twego opoy pełen zdrady.

Partenia.

Ach dla BOGA! coż to jest? precz zdrayco wymyślny,

Tys sam puiak, debošznik, w słowach lekkomyślny,

Prowadź mię Amaxytto, ty pros' Xięcia Brata,

Niech mię więcey w złey toni z nieszczęściem nieswata.

SCENA XI.

Kalikrates, Zoil.

Kalikrates.

UWażałeś Zoilu, iak piękna a smutek

Więklzey moiey passyi wzniecił w sercu skutek.

Ty wiesz sekreta, myśli w dawnych praktyk sztuki,

Powiedz mi z kąd te gniewy, cholery, y fuki.

Zal y ksa śliczney twarzy, iak rosa na roży,

Sama rospacz, y lament wdzięcznym oczom służy,

Więc gdy wracam z despektem bez żadney otuchy,

Insze na zemstę zdradę poszlę na podśluchy,

Miny takie iakbym był kochany pokażę,

Bądź mi proszę pomocą, gdy ci co roskażę.

Zoil:

Przywykłę mam ochotę na Damy kłaść fame,

Ze się pragną narażać Kawalerom fame.

Bo to te

Bo to te hardo-pyski skromnością się zdoją,
 Poprzyśięgam każda z nich, co zechcą to zrobić.
 Gdyby pod słońcem szukać prawdziwie podściwy,
 Probowalem ich ze sto dobrej komitywy.
 Wydżiera się y gniewa, wstydem miłość kryje,
 A byle iey kto pragnął, snadnie iey użyje.

Kalikrates.

Słuchayże wierny sługo, niby tęsknić będę,
 Zamyszę się, raz westchnę, drugi raz przyśiędę;
 Z robą szeptać, posyłać, wyjeżdżać y tyle
 Min różnych, mówiąc o niey w nieostrożney chwile.
 Chyba głupi niepozna, z czym się wszędzie chlubię,
 Ze kocha Partenia mnie, y ia ją lubię.

S C E N A XII.

Filoxyp, Kalikrates, Zoil, Megafyd.

Filoxyp:

Powrociłeś od moiey Siostry, co się dzieje?
 Powiedz, czy mam przyiazdu prędką mieć nadzieję.

Kalikrates:

W żalach, lamentach, płaczach, długo zanurzony,
 Oddałem sam od ciebie pokłon uniżony.
 Lecz w uciśnionej porze, respondu nie miałem,
 Tylko mnicyszy żal w twarzy, y w oczach widziałem,
 A iako dobra Pani przyjąwszy me zdanie,
 Prosiła mię bym został miał o niey staranie.
 Ia wiedząc że złość ludzka, wiele myśleć może,
 Powrociłem skwapliwie do ciebie z podroże.

Filoxyp:

Zda mi się że chorujesz z pomieszaney mowy,

Kalikrates

Kalikrates:

Sen niemiły, y nuda, sprawuią bol głowy.

Megasyd:

Z kąd takowa odmiana, y myśli tesknica,

Kalikrates:

Często serce morduie skryta tajemnica.

Zoil:

Umyslnego przyśłali, przeczytay co w liście?

Kalikrates:

Ostrożnie, nieoddaway listu oczewiście.

Za pozwoleniem waszym interes mam pilny,

Filoxyp:

To zapewna karteczka od Damy przychylney:

Pokaż moy Kalikracie?

Kalikrates:

Lepiej odbierz życie.

Nic tu niemasz, przyiaciel domnie pisze skrycie.

Megasyd:

List nam pokaż koniecznie, niemożem ci wierzyć.

Kalikrates:

Lepiej orężem zemną, gdy chcesz żale mierzyć,

Filoxyp:

Ten cale Dam charakter widziałem na oczy,

Lecz pozwolmy, niech czytać, w iaki końcik zboczy,

Dyskretny chociaż sekret poymie y zrozumie,

Własną serca ciekawość, pohamować umi.

Kalikrates list czyta skrycie, calnie, wzdycha, płacze potajemnie.

Ach kochane litery? ile was tu liczę!

Za każdey tokiem miłe czuję serc słodyczne.

Przeczytay moy Zoilu, miey gotowe konie,

W tamtę od Labiryntu (wszak wiesz) drogę stronie.

D

Zegnam

Zegnam Pana y proszę o te pozwolenie;
Zaraz iadę, lecz wrocę, gdy dzień noc rozżenie.

Filoxyp:

Powiedz z kąd roztargnione już trzeci dzień myśli.

Kalikrates;

Przepraszam, że mój sekret czczę nad życie ściśli.

S C E N A XIII.

Filoxyp, Megasyd, Polikryta, Doryda, Krytyka, Kalikrates, Zoil.

Polikryta.

Coż ci to Kalikracie słyhać w nocną porę,
Masz drogi w pewne mieysca y prędkie y skore;
W wieczor iedźielz, powracasz dniem nim słońce wśchodzi.
Powiedz co tam nowego w umyśle twym brodzi.

Kalikrates,

Udane to są rzeczy, że wczesnie spać idę,
Dla tego u złych ludzi popadam w ochyde,
Par-te-ni-a lecz raczey Doryda widziała,
Zem pory był w pokoju, pokiś ty siedziała,

Filoxyp:

Lecz się coś często mylisz, a w tym pomieszaniu
Znam że tam, ile widzę zostaiesz w kochaniu.

Polikryta:

Coś to y my poznali, lecz z kąd zbytne smutki,
Maiąc swoiey miłości pożądane skutki.

Kalikrates;

Nieśluszne podeyzrzenie z Parte, albo raczey
Z Polikryto, do ciezkiey prowadzi rozpaczy.

Mega-

Megasyd;

Prawdziwie coś dziwnego, choć masz los faworu,
 Życzę jednak ostrożniey dla Damy honoru:
 Kartki całujesz, całe nocy skrycie biegasz,
 Ieszcze się iey imienia mówić niewystrzegasz;
 Nieśluszne to omyłki, choćbyś kochał, przecię,
 Dla sławy taki zażyczyt mieć trzeba w sekrecie.

Kalikrates;

Co mówisz? nierozumiem, Parte; nieszczęśliwy,
 Chciałem mówić Krytyka, lecz język skwapliwy
 Insze mi ciśnie słowa, nie wiedzieć dla czego
 Często tak ludzie giną ładząc niewinnego.

Krytyka;

Damwnom ja to wiedziała, znać to było z twarzy,
 Ze was skrycie, też miłość bez pamięci parzy,
 Te poboczne weyrzenia, ustawiczne żarty,
 Kiedyś w naszej rozmowie miał umysł uparty.
 Tam zaś choć nic dorzeczy wyrwie się z prędkości,
 Ty krzycz za talent zaraz zbytney przezorności.
 Prawdziwie choć to Siostra twoja Filoxypie,
 Iednak iey piękność przykra, choć fortuną łypie.
 Gdybym mężczyzną była, nigdybym niechciała,
 Bo płocha, lekkomyślna, już tyśiąc kochała.

Polikryta;

Nieśluszney impostury iawne są dowody,
 Bo pięknieyszey y miłszey niewidać urody;
 Statek, skromność, y cnota równo się w niey mieści,
 Y rzadko tak rozumny stan będzie niewieści.
 Tę w swej doskonałości, wadę tylko liczy,
 Ze zbyt mocnym odporem serce swe graniczy.

Kalikrates:

Te wszystkie attrybuta są prawie dziedziczne,
Y dorych czas łzy żalu leie ustawicznie,
Lecz choćby z iednym iakię komitywę miała,
Coż byto było złego choć by też kochała.

Filoxyp:

Iedź prędzey Megasydzie, y proś Siostry moiey,
Niech nam tu roztargnionej rozmowy niedwoi:
Namow, niech tu przyiedzie, bo czas w tym terminie,
Niech rozum, piękność, cnota, tak płocho nie ginie.

S C E N A XIV.

Polikryta, Filoxyp, Partenia, Amaxytta, Krytyka, Megasyd, Doryda.

Partenia:

PRzyiechałam bez zwłoki na twe rozkazanie,
Lub kontentani pędziła moy wiek w smutnym stanie.
Y ta osobność ktora ogranicza żale,
W moim mię konfolować umiała zapale.

Krytyka:

Snadno wierzym, gdy na kim kto swe żale wspiera,
Miłość szczerą największą folgę w żalach zbiera.

Filoxyp:

Czas porzucić łzy, żale, a z nami w gromadzie,
Nie w udręczeniu skrytym ulgę niech myśl kładzie,
Miey litość, niekarm inszych cichym udręceniem,
Mogąc goić te rany iednym oka mgnieniem.

Polikryta,

Niedyskretna skwapliwość, wydała nam skryte
Teraźniejszy instynkta, pierwey nieużyte.

Lecz kroż

468
Lecz któż się może targnąć na affektow władzę,
Już kochasz my to wiemy, raić się nieradzę.

Filoxyp;

My zaś niechcąc przeszkadzać odpoczynku z drogi,
Odchodzim widząc w tobie gniew y żal tak frogi.

S C E N A XV.

Partenia, Amaxytta, Megasyd.

Partenia.

Cóż słyszę, ach obrońco! ludzkiej niewinności,
O swojej płochey niewiem przyśięgam skłonności,
Powiedz moy Megasydzie zkąd taka cenzura,
Y do kogo? czy możesz być straszką która.

Megasyd:

Powiem ci: Kalikrates, iak wrocił od ciebie
Tesknął, nudził, żył prawie okawałku chlebie,
W nocy tam iedził ku wam, listy czytał skryte,
Całował charaktery od ciebie wyryte.
Gdy chciał mówić o inšey ciebie nominował,
Przez wszelką okoliczność sławę twoię płował.
Dość że niemowięc, wydał świat chytrego zdania,
Wyszpiegował, żeś metą spólnego kochania.

Partenia,

Ia zaś kocham? ia piśzę, iam miała wizyty?
Ach Bogowie! iak krzywdy los w fercu niezbyty:
Ani znam, nim widziała piśać, ani gadać
Z nim niechciałam, przyśięgam, wolno Siostry badać.
Niech mię Bogowie skarzą, lecz moy Megasydzie
Ewinkuy mię, niech więcej nie żyję w tym wstydzie,
Powiedz

E

Powiedz Filoxypowi, niech za honor mściwie
 Uymie się, y zechcę żyć do śmierci podściwie,
 Bez noty mając cnotę szukać będę rady,
 W Delfie prosząc Bogini, niech karze za zdrady.

SCENA XVI.

Kościół, y Bałwan Bogini, Chor, Partenia.

Partenia:

PRzychodzę tu Bogini złożyć moje wota,
 Pytać o los przezyrzenia, y że moja cnota
 Nieuczciwym się zyskiem, w poszarpaney sławie
 Niewinnie osądzona, day zemstę w tey sprawie.
 Powiedz iakiey mám daley spodziewać się doli,
 Wszystko do twej naywyżzey oddaę to woli.
 Niech Hymn zaczną okrzykiem głośy y muzyki,
 Zmaż cenlury, y odmień kunszta zdrady dzikiej.

Chor:

BOgini czystego sumnienia,
 Ktorey moc zdrady wykorzenia:
 Odkryi powodzenie,
 Jeżeli przezyrzenie;
 Gotuy mi los szczęścia pewny.
 Y w iakim terminie,
 Serce w port zapłynie,
 W woli się twej nurzę,
 Uskrom censur burze.
 Otrzyi z oczu łzy mych rzewne.
 Przez cię Akteona,
 Ciekawość skrocona?
 Wina oczewiście,
 Skarana w Kaliście,
 Y moy honor zemsty dziś prosi.

Wyday swoje zdanie,
W jakim mam żyć stanie;
Ja kierować kroki
Chcę, iak tve wyroki
Kazą, niech serce zysk ten głoſi.

Bogini:

Widząc cię w łez twych powodzi,
Honor ci się troy nadgrodzi,
Przez dekret zemſty ſurowy,
Przeciwnik na śmierć niezdrowy.
Loſu zaś twego przeyzrzenie,
Te ſzczęſcia ma upewnienie,
Jeſli cię ktory zakocha,
Miłość ſię złączy niepłocha;
Kiedy niewidząc twej twarzy,
Affekt go kryiomy ſparzy,
W tym loſ twych zawilſ momentow,
Zeby cię kochał z talentow.
Y tak tve ſzczęſcie dziwaczy,
Ze kto cię kochać raczy,
Z twarzy w przod niż z ułożenia,
Kres pewny twego zginienia.

Partenia:

Tak zawilſ przeyzrzenia, tłumaczę bez zwłoki,
Ze mi w mey oſobnoſci każą żyć wyroki,
Tam zamknę ſwoie żale w niewinney zabawie,
Nikogo niechcąc widzieć nieupadnę w ſławie.

SCE-

S C E N A XVII

Tymant, Filoxyp, Antymak, Polikryta;

Megasyd.

Tymant;

W Oiażuiąc po różney rozległej krainie,
Tu barka szczęścia mego w twoie porty płynie.
Jestem Tymant, a Oyciec moy w Cyprze panuje,
Dobrze sobie o waszey łasce ominuie.

Filoxyp,

Radem twej przytomności, ale z moiey siły
Wyftaram się aby twe myśli nietesknily;
Chciey wypoczac po drodze, ia dla twej czci każe,
Do Turnieiw y gonitw robic Equipaże.
Iaki Dewiz na swoiey kazez wyryc tarczy,
Wydac wraz swoy sentyment, twoy rozum wystarczy.

Tymant.

Nadspodziewana ludzkość za ktoreę dziękuie,
Mam swoy Dewiz, gdy dotąd wolność adoruię
Fenixa, z tym napisem w skałach samornego.
Czekam słońca cietpliwie pożeraiącego.

Polikryta;

Piękna iest przyznam ci się serc młodych swoboda,
Zyczę niech w kraiu naszym zmiękczy cię uroda.
Bobyś przytym terminie zabawił tu dłużej,
Kiedy ci ia y moy Mąż szczerym sercem służy.
Lecz idź teraz do wczasu, my zaś w gotowości
Rozporządzim zabawy, różnych wesołości.

431

A K T II.

S C E N A I.

Partenia, Amaxyta.

Partenia:

Świat cały porzuciwszy, szukam w Labirencie
Folgi strapioney doli, wiek trawiąc w odmęcie,
Na wzor tego podobny u siebie założę,
Ciesząc w nim szczęścia mego przeznaczenie Boże.

Amaxytta;

Nierozłączone z tobą wiążąc sentymenta,
Spolne iak ty tak y ia przeżyjęm momenta.
Ktoż jednak niedościgły zgadnie wyrok Nieba,
Te niepodobne rzeczy, odmienią w co trzeba.
A gdy twoy los niekaże iednać ferca okiem,
Zwyciężyć możesz affekt twej kibici tokiem;
Przy tak wielkim rozumie, składźcie, cienkim stanie,
Możesz zniewolić kogo, że wpadnie w kochanie.

Partenia:

Ach moja Amaxytto! niemow płonnych rzeczy,
Od attakow podobnych wyrok mię bezpieczy,
Prożnych niechęć nadziej w drzew zielonych cieśni,
Com złożyła zaśpiewam sama kilka pieśni.

Amaxytta:

Idźmy głębiey wiadome drog Labiryntowych,
Posłucham w piękney ciszy textow twoich nowych,
Y sama dopomogę ile mi sił stanie,
Ulżyć głosem teskliwe twoie zadumanie.

SCE-

F

472

SCENA II.

Tymant, Antymak.

Błądzą w polowaniu.

Tymant;

O Błąkany od zgraj myśliwego tłumu,
Nic nieślyszę nad leśnych drzew cichego szumu;
Idźmy iednak do Gaiu, lecz tu mylnie drogi,
Podobno to Labirynt, ach iakiż błąd frogi.

Antymak:

Iuż to pewna, im głębiey wchodziemy w te gaie,
Tym się bardziej morduiem, aż siła uftaie.

Tymant;

Słuchay moy Antymaku, iaki głos pieśczoney,
Szukaymy z ktorey echo wydaie się strony,
Lecz niedoydziem uchylmy cień gęstych gałęzi,
Może nas ten głos wywieść z Labiryntu więzi.

P I E S N.

Przewrotna fortuna w obrotach nierrwała

Osnowę życia psuieysz,

Raz pomyslną tonią życie krępowala,

Drugi załem wiek truieysz;

W niešťczęśney żyjąc powodzi,

W żalach y wśwobodzie brodzi.

Po roźnych przewrotach,

Zyskach y kłopotach,

Zyję dziś w pomyslney doli.

Doznawszy zwodniczey sztuk ludzkich chytróści

Uniknę dalszey proby,

Ułożonych figlow płochey przychylności,

Ktora ciągnie do zguby;

Nie ten.

Nietemuiąc dalszey zdrady,
 Wiem różne świata przykłady:
 Słodycz obiecuią,
 A potym morduią,
 Rozmaitych kunsztow odmianą.
 W momentach gdy ściśle czuią w sercach pęta,
 Tyfiącznych słow dowody,
 Sowite przysięgi, dozgonna ponęta,
 Oblig wieczney zgody;
 Lecz gdy dostanie zdobyczy,
 Miłość sobie za nic liczy,
 Y te juramenta,
 W gorzkich łez lamenta:
 Nieokryśloną zdradą karmin.
 Gdy się łódź rozbiła, w przykrey płynąc fali
 Rzucam się w port osobny,
 Czuie ulgę serce, na nic się nie żali,
 Niechcąc doli podobney,
 Na wsparcie moiego zdania,
 Biorę los tęgi wytrwania,
 Pomoc władzy BOGA,
 Gdyż to pewna droga;
 W tey do śmierci chcę żyć swobodzie.

S C E N A III,

Partenia, Amaxytta, Tymant, Antymak,

Tymant,

Jeśli się postać z głosem stośnie bez miary,
 Wszystkich Bogin niebieskich godnaś mieć ofiary.

Antymak;

Tak delikarne echo, co nas w błędach cieszy,

F2

Na wyi-

Na wyście Cudzoziemców, niech ratunkiem spieszy.
Ten powab, co nas bardziey w mylne łowi progi,
Niech nam ścieżkę pokaże opuszczoney drogi.

Partenia;

Znać przynęta niemiła, choć powabem zwana,
Gdy wam prędko niemiła droga zabłąkana.

Tymant;

Choć moy Przyjaciół mowił, sprzeczne me w tym zdanie,
Niechęć wynieść, wnieść pragnę gdzie słyszę śpiewanie.
Y gdyby ieszcze iednę słyszeć w twoich ustach,
Zwłaszcza patrząc na ciebie korzystałbym w gustach.

Partenia:

W pierwszym snadna uczynność, drugi punkt tak zwawy,
Nieuczynię, y nie pros, ieżeliś łaskawy.

Antymak:

Lecz przynajmniey z litości twoiey płci przychylny,
Wyprowadź mię z Tymantem z drogi całę mylney.

Partenia.

Xiążę Tymant wybaczy, że ukłon zpoźniony,
Teraz niechay odbiera respekt uniżony.
Bez pomocy niezginię, bo tu skromność zwykła,
Płci naszej miłosierdzia z lasu go wywikła.
Idę po to skwapliwie z niskim pożegnaniem.

Tymant.

Ach proszę! nieuciekay, pociesz nas śpiewaniem,
Wszakżeś raz obiecała, BOG fałsz mowy karze,
Niech przynajmniey w twej noty profituię darze.

Partenia.

Gdybym to pokazała żeś dystygwowany,
Y w świecie, y w tym gaju, luboś obłąkany,
Iaki mamy z natury uczciemy cię głosem,

Potym

Po tym z myłki wywiedziem, lubo cudzym losem.
 Więc że tak adornię lustr zacnego rodu,
 Ze cię wraz wyprowadzić każę bez zawodu.
 Niepytaj jednak krom iest? ani iak się zowie?
 Bo w tym zawisło szczęście, honor, życie, zdrowie.

P I E S N.

Kunste lasow Dedala,
 Drogi myli, w błędach síli,
 Wyiscia trudną ścieżkę pozwala.
 Mistrz fałszywey sztuki,
 Skrzydła robi, w nie się zdobi,
 Porze wiatr lotem nauki.
 Chcąc Syna wyćwiczyć Ikara,
 O rowne skrzydła mu się stara,
 Snuie piora y lepi,
 Przestrzega nie lecieć w duch słońca;
 Ni w wilgoć, ni w ogniste gońca,
 Lecz go porywczosć ślepi.
 W pędach z pod promieni,
 Wolk się porze wpada w morze,
 Tam znayduie swoje zginienie.
 Dedal w szypkim locie,
 Daley krąży, na ląd dąży,
 Zyjąc w żalach y kłopotcie.
 Naylepsze pomierne wyroki,
 Lot rowny, niski ni wysoki.
 Gruntownie ubespiecza.
 Kto na świat puści swe nadzieie,
 Pod słońcem prędzey wolk topniecie.
 To niedola człowiecza.
 W tymże Labirencie,
 Aryadney, Damy ładney,
 G

Litość

Litość serce dręczy w odmęcie,
 Na życia obronę,
 Thezeusza affekt wzrusza,
 Dla wyiscia daie nic zwinione,
 Za którą wszedł, y wyszedł zdrowy,
 Zabiwszy byka ludzkiej głowy.
 Uwozi zwycięstwa obrońcę.
 Niewdzięczny poiey łask zapale,
 Rzuca ią na puszczy na skale,
 Zagłow swych porzuca gońce.
 Lecz to zwykła moda,
 Za łask wiele, przykrość ściele,
 Niewdzięczności gdy się czas poda.
 Gdy nędz zawierucha,
 Y gdy trwoga, to do BOGA,
 Naymnieyszych rad instynktow słucha.
 Lecz gdy stanie w szczęścia mecie,
 Już wdzięczności tej po walecie.
 Szuka pretextow do odmiany.
 Jedne szczęście w pewnym biegu,
 Kto stanie w tych zylkow biegu,
 Gdzie raz szczerze kochany.

Partenia:

Skończywszy ciekim tonem przygody Dedala,
 Interes mię usilny do Domu oddala:
 Zegnam was:

Tymant.

- - - ach bez miary okrutny zapędzie,
 Powiedz ktoś iest? gdzie mieszkasz? ścigać cię chcę wszędzie.

Partenia:

Tak zawile wyroki moiego przezyrzenia,
 Ze niemogę swiego wymienić imienia.

Y tak

Y tak zemną fortuna postępuje śliska,
 Poki życie niedoydziesz moiego przezwiśka.
 Ani mnie o to pytaj, ia zaś w zmyśłow trwodze
 Zegnam cię, pilney muszę dziś dogadzać drodze.

SCENA IV.

Tymant, Antymak.

Tymant;

Z Wodniczy Labiryncie; pełen chytrey zdrady,
 Gdyby nienaylne ścieżki, pobiegłbym w iey ślady.
 Trwoga do tych czas w sercu moim niedoznana
 Miesza zmyśl bardziey, niżli pora obłąkana:
 Zważałeś Antymaku przez ściśłość gałęzi,
 Ręce białe, wzrost choży, y stan piękney więzi;
 Sroy, głos, mowę w dyskursach, ułożone słowa,
 Choć w przykrytey urodzie zaśloniona głowa.
 Niewiem co mi się dzieie, żal smutek, tesknota,
 Dawney moiey wolności, tęgie moje wota.

Antymak:

Nieślychane fortuny w obrotach igrzysko,
 Gdybyś nieznaiąc kochał takie dziwowisko.
 Lecz ci to błąd pomieszał, roztargnione myśli,
 Radbym żebyśiny prędko z Labiryntu wyszli.

Tymant;

Idźmy daley ieśli iey niedogonim w ślady,
 Musi to być kunszt chciwey miłości do zdrady.
 Wierz mi że żyć niebędę, porzucę posiłki,
 Gdy niedoydę przyczyny, serca mego myłki.

SCE-

S C E N A V.

*Partenia, Amaxytta, Ogrodnik.**Partenia:*

PRzyznam się Amaxytto, hoża Xięcia mina,
 Coś dziś za pomieszanie, w moich zmysłach wszczynaj.
 Lecz słuchaj Ogrodniku, podź do Labirentu,
 Tylko w godzinę pomnie nie tego momentu.
 Weź sówite nadgrode, wywiedz obłąkanych,
 Niewydawaj krom ja jest? mow iak o nieznanych,
 Jeśli cię się spytaią, powiedz żeś niedawno,
 Chyba Pani tych gajow, y to ci nieiawno.

Ogrodnik:

Coś kazała uczynię, niewydam sekretu,
 Choćbym pod sąd karania z ichże szedł Dekretu.

Amaxytta.

Szpiezmy się gdy czas bieży, a w tak smutney chwili;
 Niech się z dalszą wolnością Xiąże Tymant sili.

Tymant;

W pogodne chwile nagła powodź płynie,
 W dżdżyстым obłoku iasność słońca ginie,
 Wylewa z brzegow nurt spokojney wody,
 A czas się z czasem passuje w zawody.
 Zielone trawy, mroz y śnieg pokrywa,
 Raz upał, drugi, zimno przykre bywa;
 Słońce się krążąc po Niebieskiej sferze,
 Atomy z ziemi podnosi y bierze.
 Nic się na swoim miejscu niedoleży,
 Y krok za krokiem ustawicznie bieży;
 Natura sama kurs wody zapędza,
 Coż za dziw, że tak w obrotach mych zrzedza.
 Iam żył

Jam żył spokojnie, w pogodne y serc chwili,
 Gdy mię dziś burza z pod obłokow śili.
 W zakrytym słońcu, ogień bardziey piecze,
 Ani go zgaśi łza, choć z oka ciecze.
 Iako mroz warzy zielonych zioł trawy,
 Tak y mnie wędzi moy los nieśaskawy;
 A mroz śępieł obeymuiąc dolę;
 W twarde mię kuie ogniwem niewolę.
 Y tak wyroki zemną niedyskretne,
 Ze te nieszczęście każą mieć sekretne;
 Ktore choć zwykło zmyśl skryty dotykać,
 Muszę go iednak w głębi serca zamykać.

SCENA VI.

Tymant, Antymak,

Tymant.

W Strudzonych serca żalach, w skołataney chęci,
 Wybić tey nieznaiomey niemogę z pamięci.
 Słyszałem że czczą święto Adoniss'a straty,
 Iedźmy tam, czy nieznaydę iakiey alternaty,
 W Amatoncie stołecznym Mieście tego kraju,
 Obaczym Cudzoziemcy tryb tego zwyczaju.

Antymak;

Dobrze, z chęcią poiadę, Equipaż gotowy,
 Byleby tak nie zbłądzić, iak iadąc na łowy;
 Lecz to dziwna potylu lat żywey swobody,
 Zakochać kogo z kształtu, lub nie dla urody.

Tymant.

Tak to los nieszczęśliwy, okrutne przeyzrzenie,
 Ze mnie niezniewoliło piękności weyzrzenie;

H

Lecz

Lecz się przyznam, krotkolwiek drzwiami tylko ruszy,
 Zaraz sobie ciekawe oko dobrze ruszy.
 Uważałem z osobna, skład, stan, każdej Damy,
 Pytałem ięśki niemał o podobney famy.
 Każde bale, assamble, ziazdy y turnieie
 Obieździłem, lecz próżne straciłem nadzieię.
 Iedźmyż do Amatonty, tam w świętych obrotach
 Czy niedostaniem folgi w żalach y kłopotach.

A K T III. S C E N A I

Kościół Grobu Adonissa, Nimfy w koło Katafalku w lamentach, smutne nucą pieśni, który razem się odmienią w górę, na ktorej wyrośł kwiat Adonisssem zwany, potym około teyże Gory wesołe Pieśni, Tańce y Balety.

Chor smutny.

Płaczcie, płaczcie, płaczcie oczy,

Niech was żal zewsząd otoczy,

Kłem frogiego dzika,

Adonis nam znika.

Płaczcie, płaczcie, płaczcie rzewnie,

Bo umarł Adonis pewnie.

Niech żal gorę bierze,

Napomoc Wenerze.

Płaczcie, płaczcie, płaczcie okiem,

Nad tey miłości wyrokiem:

A w smutnych momentach,

Pływaycie w lamentach.

płaczcie

Płaczcie, płaczcie, płaczcie na to,
Ze świat karmi alternatą;
Gdy podobna stratą,
Każdego z nas świat.

Chor wesoły.

Cieszymy, cieszymy swe żale, czcimy moc Bogini,
Ze cudowne odmiany smutków w radość czyni,
Gdy na wyniosłej trawie, kwiat z tej krwi przekwita,
Niech go tańcem y echem serca nasze wita.
Cieszymy, cieszymy los meły choć śmierć kogo zbiera,
Gdy Dusza nieśmiertelna w Raju nieumiera;
Choć nam czas, lub przeyzczenie zawiera powieki,
Jakaż słodczy, gdy kwitnie zysk Duszy na wieki.

S C E N A II.

Partenia, Tymant, Amaxytta, Antymak,

Tymant:

CO za echo moją BOŻE, głos mój nieznałomę,
Twój to cud sławna Wenus dał przyjazd kryjomy.
Lecz y tu z pod zasłony lśnią się piękne oczy:
Lubo krok, kibić, y kształt, większy instynkt toczy.
Ty Bogini, którą mi nieba znaleźć dały,
Odkryłże walkę serca y ukryte zapęły;
Czy tyś to moja Pani po długiej tęsknocie.
Dziś cię w tłumie ścisłej doścignę kwocie.
Pokaż proszę twarz jeśli zgadza się z posturą,
Zda się jakby walczyły piękność y z naturą.
Cóż Bogowie co formę ciała twego lali,
Niepodobna aby ci piękności niedali.

Partenia,

Ponieważ mię poznaiesz w wielkiej ludźmi zgraj,

H₂

Zem ia

Zem ia, z tym się moy umysł przed tobą nietaj,
Lecz proszę, jeśli prawda żeś na mnie łaskawy,
Niepretenduy twarz widzieć, y niebądź ciekawy.

Tymant:

Coż słyszę nieszczęśliwy, na Bogów cię proszę
Niech dziś w posilku życia śmierci nieodnołzę.
Ukaż wdzięki twej twarzy, usłysz wraz me wota,
Przyśięgam że się zmocni wierności mej cnota.

Partenia,

Nie Xiąże, niechęć słuchać, niemow proszę więcej,
Nieznasz, y niewiesz, ktom jest, szpecisz lustr Xiążęcy;
Może zem ci jest równa, lecz niepowiem śnadnie,
Będąc pewna, ktom z rodu, zmysł twój nieodgadnie.

Tymant:

Miey wzgląd na strasznych Bogów ogromne ofiary,
Odstoń się, niech z twej ręki nie idę na mary.

Partenia:

Słuchay Xiąże, proszę cię, jeśli kochasz ściśle.
Niech mię skarze Bogini, gdy co dzisiaj zmyśles;
Jeśli mię wolną puścisz, bez żadnych zabiegów.
Oraz przestanieś prosić, y niepoślesz łpiegów.
Będę na ogłoszone po jutrze turnieie,
Lecz mej twarzy odsłaniać nieczynię nadzieię.
Iednak ile sposobność doli moiej każe,
Dam ci znać, y widzieć się z tobą wraz odważę.
Lecz jeśli choć najmnieyszey doznam porywczosci,
Dam wale swoiej chęci, y twoiej skłonności;
Bo się bieg szczęścia mego na tey mecie wspiera,
Nieproś mię y niepytay co się w tym zawiera.

Tymant:

Przyimuję twoie prawa, z przyśięgą że wiecznie
Zyję tylko dla ciebie, y kocham serdecznie.

SCENA III.

SCENA III.

Partenia, Amaxytta,

Partenia:

K Ochana Amaxytto, przygoda ciekawa,
Gdy Xiążę w oczach moich w tym Kościele stawa,
Czy słyszałaś iak mówił? com odpowiedziała,
Przyznam się z ponieszenia ledwie żywa stała.

Amaxytta;

Wrożka to woli Bożej prawie oczewiśta,
Ze nieznając tej twarzy w miłości korzysta,
Dam ci sposób nieznacznie, iak wiechać do Miasta,
Jest moja Ciotka stara, podściwa niewiaśta,
Wdowa, w cichości żyje, ma nader wspaniały
Pokoy, z ktorego będziem na ten plac patrzyły,
Na sam Karozel prospekt, drugi do ogrodu,
Możem wiechać obydwie cicho bez zawodu.

Partenia;

Niemogąc prawie mówić z wielkiej myśli tłumy,
Spułzczam to na przezorność twoiego rozumu;
Lecz chociaż tam pojadę, niedotrzymam słowa,
Niech twoja Amaxytto radzi o tym głowa.

AKT IV.

KAROZEL.

SCENA I.

Tymant:

Z Emdlony prawie w affektow mych zgraj,
I W tym

W tym odpoczynku wydam co myśl taj.
 A nuż ten zefir, który chłodzi liście,
 Pocieszy moje utęsknione przyście.
 Nutcie ptaszęta na ulgę frasunku,
 Ze ginie życie bez pociech ratunku;
 Y ty Planeto z pięknych gwiazd ozdobą,
 Swieć w nocy, gdy dni me kryte żałobą.
 Przed wami swoje opowiadam żale,
 Ze bez litości żyję w łez zapale.
 Gdy mię z pod chmury promień słońca piecze;
 Skrytych zaś ognioŭ, chyba BOG dociecze.
 Lecz chytra zdrada płci Białychgłow zwykła,
 Ktora w swym składzie nadzieję uwikła,
 A obietnicy łamiąc pewne prawa,
 Na słowa swego przyśięgi nieśtawą;
 Zwodnicze figle w morderstwach niesyte,
 Ktore w paŭsye więzicie niezbyte,
 Lepiej podobno życie śmiercią mierzyć,
 Niżeli ktorey Damy słowom wierzyć.

SCENA II.

Partenia, Amaxytta, Tymant;

Partenia;

Piękna noc, Miesiac świeci, gwiazdy Niebo zdobią,
 Tu się bawmy, gdy oczy w sen się nieposobia;
 Widziałas w Karozelu Tymanta gdy w biegach
 Trzymał posępne oczy, ustawnie na szpiegach.
 Iednak czy to podobna aby kochał wiernie;

Tymant;

Kocha y kochać będzie choć umrze mizernie.

Parte-

485
Partenia.

Ach coż to Amaxytto! czy tak mi nadgradzasz?
Com ci winna? że szczęścia los moiego zdradzasz.

Amaxytta:

Niech mię Bogowie skarżą, niech nieuydę zguby,
Jeżeli wiem? niech w śmierci zaraz poydę kluby.

Tymant:

Przyśięgam y ia na to, żem bez wiadomości
Wszedł w ten Ogród dla ulgi żalów y tęskności,
Lecz, że tu pod tym oknem odpoczynek miły,
Chciałem dać folgę moicy nadwątłoney siły.
W tym mię dźwięk twego słowa przeraził skwapliwie,
Obrocę się, z wyznaniem, że kocham prawdziwie.
Lecz odsłoń w nocney ciszy, co ci twoy wzrok psuie,
Uczyń dla tego co ci na wieki hołduie.
Przyśięgam, że nic serca mego nieporuszy,
Niechayże Iza wierności upor twardy wskruszy.

Partenia.

Nieproś Xiążę, bo tego nigdy nieuczynię,
Lecz cię jutro obaczę, tu o tej godzinie:
Przyidź tu, bo dłużej z tobą dziśiay niezabawię;
Dobranoc, trzymay sekret, niegub mię na sławie.

SCENA III.

Tymant, Antymak,

Antymak:

Powiedz co ci się dzieie, z kąd humor ponury,
Przyznay się, że cię piecze też słońce z pod chmury;
Lecz czy masz jaką korzyść, y co to za skutek,
Gdy cię ryie w głębi serca ustawiczny smutek.

Tymant;

Kochany Antymaku przysięż mi na sekret,
 Powiem ci procederu mego przykry Dekret:
 Nic porównać niemoże, ła się po łaie pędzi,
 Lecz nieznam kogo kocham, tak fortuna zrzedzi.
 Jest tu, y bywam u niey, lecz zawsze w zasłonie,
 Moie zaś życie w większych dziś passyach tonie.

Antymak.

Czy dawałeś Prezenta? czy prosiłeś żywo?
 Czy podobna się bawić z tak złą komitywą;
 Sprobuj, day podarunek, przysięgam że musi
 Odkryć twarz, bo ią iakieś podłe zdanie duśi

Tymant;

Uczynię, co mi każesz, lecz mi te zakąły
 Wątpliwe, bo iej umysł pyszny y wspaniały.

SCENA IV.

Partenia, Amaxytta, Tymant.

Tymant;

Dzień był nudną przewłoką, skoro Miesiąc miły,
 Wielką nocney Planety łomie Słońca siły,
 Przychodzę wraz do ciebie; á iako przezorny
 Proszę obacz ten prezent, ieżeli pozorny;
 Chcę go dać dla Krolowy iutro na wiązanie,
 O tey iednak godzinie, krok w tym oknie stanie.

SCENA V.

Amaxytta, Partenia

Ogląda Kleynoty y Liśt czyta.

JEżeli Bogom lud ofiarę czyni,

Jeśli pod-

Jeśli poddani hołd daią Krolowi,
 Coż więcey fluga dla Pani przyczyni,
 Iak pokłon niski niofąc iej ftanowi:
 Razem ofiarę, hołd, miłość y dary,
 A gdy wykrocze, niech idę na mary.
 Y gdy mi grozi los furowey doli,
 Ze y ta frafzka niebędzie przyięta,
 Niech lepiej umrę z Dekretow twey woli,
 Wprzod niż gniewliwe obaczę momenta.
 W oſtatnim iednak dni moich terminie,
 Przyznaſz że ztwoiey ręki Tymant ginie.

Partenia:

Ach moia Amaxytto! iakież to zakały,
 Zle o mnie Tymant ſądzi w affekcie zuchwały,
 Poſzliſz proſzę po Brata odeſzłę mu więcey,
 Dołożywſzy y luſtr ſwoy odkryię Xiążęcy.
 Mam Pudętko na Portret bogato ſadzony,
 Tym z rąk moich niech będzie Tymant obdarzony.

Amaxytta.

Piſz Reſpons, Brat moy idzie, lecz go nie ſay za to,
 Gdyż mu moze y zdrowia, y życia bydź ſtratą.

Partenia:

Słuchay com napifała w krotkich ſłow terminie,
 Lecz ręczę, że go zemſta mych affektow minie.

Reſpons:

Zlem położona Tymancie w twym zdaniu,
 Gdy ſzacownego Prezent daieſz zbioru,
 Iam ſerca chciała trwałego w kochaniu,
 Te Podarunki, nie mego honoru.
 Tyle mam z Nieba hoynych łaſk ſzczodroty,
 Ze ſię w zysk właſney chcę fundować cnoty.

K

Lecz

Lecz ieśli gniew moy pragniesz ułagodzić,
 Przyimiy co ci dziś moja ręka daie,
 Wszak to nic sławie niemoże twey szkodzić,
 Gdy się pudełko na Portret dostaie
 Moy, ieśli godnie serce go twe życzy,
 Niech cierpliwością ciekawość graniczy.

S C E N A VI.

Partenia, Megasyd, Amaxyta.

Partenia:

Zaklinam cię na Bogow wszystkich tajemnicę,
 Idź do Zamku, nim ze Inu podeymie zrzenieć
 Xiążę Tymant, a położ w głowach na stoliku
 Iego Prezent, ktory ma izacunek bez liku.

Megasyd:

Wiem o twoiey przygodzie, lecz za co te dziwy,
 Wyrok Boski spełniony, gdy w służbie życzliwy,
 Nieznaiąc twoiey twarzy kocha pod przykryciem,
 Gdy tak trwać będziesz dłużej rozłączył go z życiem
 Uczynię zadość woli w drodze przedsięwziętey,
 Y śpiącemu postawię skarb w skrzynce zamkniętey.

Amaxytta:

Zacóż silisz przeyzrzenia skutki wykonane,
 Maiąc cnotą Tymanta affekta ziednane,
 Odkryi mu zacność rodu y twarzy twej wdzięki,
 Przez szlubow ziednoczenie skroć serc waszych męki,
 Dość tey proby wymyślney, miłość niechce zwłoki,
 Masz szczęście upewnione, spełnione wyroki,
 Obojętność w kochaniu ziębi zapal trwały,
 Widząc że twarz nieznaiąc, a ma affekt stały

Parte-

Partenia:

Day pokoy Amaxytto, sen mi oczy ściska,
Niechayże śpię na wieki; gdym upadku bliska.

S C E N A VII.

Partenia, Tymant, Amaxytta,

Partenia:

Powinnabym gniewliwie ciskać dziś Pioruny,
Gdy mię sądząc łakomą dodać cię fortuny,
Mylisz się w tym Tymancie, równam tobie w Rodzie,
W dostatkach w obfitości, y żyję w swobodzie.

Tymant:

Zniżam się do stop twoich, ubłagay gniew ręki,
Ze cię kocham odnawiam słowice przyśięgi.
Nieprzez żadną wątpliwość tem ci dawał dary,
Tylko tak iak Bogini, hołd, pokłon, ofiary,
Lecz zacoż trzymałś serce w tej expektatywie,
Wiedząc że iednę kocham szczerze y prawdziwie.

Partenia,

Ileżeli chcesz Tymancie, więc się już odważę
Wydać skryte instynkta, y swą twarz ukażę.
Tylko nic niemow zemną, nagle kwef odsłonię,
A obaczysz że zaraz miłość twa opłonie.
Będę w pewnym Kościele nowo założonym,
Uczczę ciebie ukłonem bardzo uniżonym.
Jutro godziny szostey ieśli będziesz rano,
Do Wenery Meczetu, niech twe kroki staną;
Lecz proszę na tajemne przyśięgi Bogini,
Niech mi żadnego gwałtu twoy upor nieczyni.

SCE-

S C E N A VIII.

*Partenia, Amaxytta, Zozyanna.**Partenia:*

POsłuchay Zozyanno, włoż suknie bogate,
 Ubierz pięknie y obmyj twarz choć ospowatę.
 Wykształtuy stan y szyję, wyiedź bardzo rano,
 Niech cię Xięcia obroty w Kościele zaстанą:
 Odśłoń kwef, pokłoń niłko, spuść go potym razem,
 Naticz ią Amaxytto, iey się rządź roskazem.

Amaxytta:

Dziwne twoie obroty, kunšta y fortele,
 Twarz tak szpetna, choć w pięknie ułożonym ciele,
 Lecz naco ci się przyda przykra serca proba,
 Kochać będzie, choć mu się widok niepodoba,
 Bo co instynkt y mocna sympatyá zrobi,
 Sama szpetność w miły się Portret w oczach zdołi.

Partenia:

Niebądź sprzeczna mey woli, uproś swego Brata,
 Niech iak nayraniey idzie gdzie ta alternata,
 Uważając zmieszanie, y naymnieysze sprawy,
 Gwałtem niech się opiera gdy będzie ciekawy.
 Wymysłaiąc pytania y różne przebiegi,
 Same wroćcie skwapliwie, nim poszłę na szpiegi.

S C E N A IX.

*Kościół,**Zozyanna, Amaxytta, Tymant, Megafyd.**Amaxytta.*

IDzie Tymant, uważay iak stanie na stronie,

Podnieś

491
Podnieś kwef, á z ukłómem, pokaż swoje skronie.

Tymant przychodzi, *Zozyanna* podniosszy kwef kłania się mu:

Tymant:

Bogowie iakaż krzywda, niech was litość wzruszy,

Coż za twarz w pięknym składzie tak cnotliwej duszy.

Lecz poznałem po ręce, że to zrad figura,

Iest to ta formá ciała nieistna postura,

Poydę gwałtem obaczę?

Megasyd.

co tu robisz *Xiąże*?

Prawdziwa mię ochota do usług twych wiąże.

Tymant:

Dziękuję uniżenie intereś mam pilny,

Megazyd:

Ach *Tymancie*! iakożeś dziśiay nieprzychylny.

Tymant:

Zaraz proszę wrocę, puść, bo mam intereśa,

Megasyd.

Czego spieszysz? pomyślnie idą twe sukcesy.

Tymant:

Ach żwawy importunie! nie trzymay na zwłocę,

Wydrzeć się z rąk niemogę, choć swe czoło pocę.

Megasyd:

Coż tam masz za potrzebę niech ią z tobą dzielę.

Tymant.

Boday w ziemię zapadli tacy *Przyjaciele*.

Megasyd:

Poczekay poydę z tobą, niech skończę *Pacierze*,

Tymant.

Niechże już żyj duch z piekła tych natrętów bierze.

L

Mega-

Megasyd.

Przepraszam niegnieway się idźmy z sobą razem,
Iuż y Pacierza niechcę, dążę za rozkazem.

Tymant,

W czas, iakżem nieszczęśliwy, gdy mi z oczu znika
To co kocham, przez upor złego przeciwnika;
W tey zwłocę, żadna pogoń więcej nienagoni,
Chyba wieczor opowiem com sam poznał oniey.

S C E N A X.

Filoxyp, Polikryta; Krytyka. Antymak;

Megasyd, Tymant.

Filoxyp:

Cokolwiek liczyć mogę zabaw w tey krainie,
Dla ciebie ich wymyślam, lecz ty w smutney minie
Z nieśmakiem ich przyjmujesz, powiedz co zawadę
Znayduiesz, iakię mam dać twej tesknocie radę.

Tymant,

Wszystko mi z rąk twych miło, moy zaś wzrok ponury.
Nie z tesknoty, tylko tak pochodzi z natury.

Polikryta,

Nic ci się niepodoba, y żadna uroda
Nieprzypadnie do gustu, choć tu kochać moda.
Ta Wenus, którą czcimy, wymaga ferc ligę,
Y rzadko będzie kroby niepopadł w intrygę.
Lecz trudno o tak piękna, Siostra nasza była,
Tylko że żyć w ołobnym miejscu umyśliła.

Tymant:

Słyszałem że jest kształtna, y z oka y z twarzy

Piękna

Piękna, tylko niewierna, boi się potwarzy.

Krytyka;

To prawda, że jest biała, lecz przykra niemiła,
Grzeczna, ale umizgów robi bardzo siła,
Cienka, iednak niezgrabna, stan rowny bez kształtu,
Spiewa tak głośno, iak kto w krzywdach krzyczy gwałtu
Wyfoka, lecz olbrzymiskiej nad zamiar postury;
Zła, ale umie dobroć ukryć swej natury;
Już ja cale nie widzę, w żadnym oka mgnieniu,
Ni piękności na twarzy, kibici w złożeniu;
Mowi czasem do rzeczy, lecz się w słowa sili,
Ze zacząwszy, niekończy, tak się w leniach myli.
A gdy co ludzie chwalą często się nieuda,
Powiadam ci rzetelnie, że brzydka paskuda.

Tymant;

leś to rzecz osobliwsza, iam inaczej tulzył,
Mowią że się tu do niey każdy affekt wzruszył.

Krytyka;

Iako żywo nieprawda, owżem bez wątpienia,
Niepodobna dla wzroku brzydszego stworzenia:
Usta małe, a oczy w otwartym zbyt kroju,
Nawet niechluyna w samym odzieniu y stroju;
Noga duża y ręka, pierś mała szeroka,
Włos długi choć błąd, przytym błękitnego oka,
Szyję kurczy, a głowę do gory podnosi,
Niewdzięczna, czy się gniewa? czyli oco prosi?
Grać umie na kitarze, y przytym zaspiewa,
Czerwona, lecz rozumiem pleć cale nieżywa.

Tymant:

Tracę przez szłą ciekawość, y niewątpię otym,
Resztę mi powiesz, gdy cię przyidę pytać potym.

Teraz zaś mając pilną intereſſow liczbę,
Zegnam cię tu rzucając ciaſney zgrai cizbę.

SCENA XI.

Tymant; Partenia, Amaxytta,

Tymant;

PRzepraszam ieſlim zpoźnił zatrzymane kroki,
Nieutulone lejąc łez z oczu potoki,
Zalić ſię jednak muſzę na ſłowa zwodnicze,
Ze niemogę obaczyć czego ſobie życzę,
Ta poſtać co w Koſciele widzieć mi ſię dała,
Ze nie twoja, przezorność moja zrozumiała.

Partenia;

Prawda że nieoſtrożnie, kſtałt porywczey ręki
Uſmierzył twoie zdanie, y ukoił męki.
Lecz gdybym takiey była, iak tamta poſtawy,
Zapewniebyś niekochał, y niebył ſalkawy:
Lecz powiedz iaka pięknoſć twoie ſerce tyka,
Kogo tu chwaliſz? y kto tu twoy umyſł przenika.

Tymant;

Przyſięgam że nikogo, lecz twoy wizerunek,
Choć go nieznam kochając, nurzę ſię w fraſunek,
Xiężnę Salamis chwala, lecz na wſpак okryſła
Krytyka, że niepiękna; niewiem czyli zmyſła.
Cienka, ale nieładna, nie hoża wyſoka,
Biała czerwona, ale poſępnego oka;
Spiewa y to krzykliwie, błądzi częſto w ſłowach,
Y że w złych obſtituie cnotach y narowach.

Partenia.

Krzywda wielka honoru, uznasz ſam z praktyki,
Ze to fałsz doſwiadczony zwadliwey Krytyki.

Tymant.

Tymant;

Ach iakże mam ią widzieć! gdy w życiu osobnym
Wiek trawi: ani się znam iey widoku godnym.

Partenia;

Proszę przez wzgląd affektu raz przyrzeczonego,
Iedź po jutrze do progów Kościoła sławnego,
Tam roczne swoje wota Xiężna zwykła składać,
Y o swe się wyroki cney Bogini badać,
Obaczysz na swe oczy, y powiesz swe zdanie,
Jeśli słusznie Krytyka tak mówiła na nią,
Teraz życzę dobranoc, jutro na bal dążę,
Gdyż mię tam z łaski sweiey kazał prosić Xiążę.

Tymant;

Szczęśliwy moment liczę poznam w przytomności,
Po kibici y kształcie lustr twoiey piękności.

S C E N A XII.

Balety.

*Polikryta, Filoxyp, Tymant, Krytyka, Anty-
mak, Folebelle, Megafyd.*

Tymant;

TA, nieta, ta podobno, ach nie ta prawdziwie!
Zyję nie żyjąc, trawię wiek swoy nieszczęśliwie:
Lecz wchodzi ta zapewne, kibic iey y mina.
Iakaż piękna, lecz słucham, coś mówić zaczyna.

Follebelle;

Przyiachałam tu Xiążę, lub chora na głowę,
Teraz deszcz, niepogoda, y czasy niezdrowe,
Unas w Powiecie częste tańce oraz ziazdy,
Niepodobna iak pięknie w nocy świecą gwiazdy.

M

Filo-

Filoxyp.

Radem ci piękna Damo, siądź dla odpocznienia,
Sławna w Rodzie y zacna z wielkiego imienia.

Follebelle;

To prawda zem ia zacna, stroy mi się zepsował,
Czy ciepło na podworzu? któż teraz tańczywał.

Tymant;

Nie moia, nieznaioma, kto iey słowa skupi,
Nieszpetna, ale rozum y podły y głupi;
Tam słowa ułożone, ta po niebie błądzi,
Na ziemi, na powietrzu, szaleństwo nią rządzi.
Moia choć pod zasłoną, każdy dźwięk iey słowa,
Jest nowe sidło serca, miłości osnowa;
Poydę tam y zwodnicze wyczerpnę powaby,
Kroby iey nie poznał chyba w serce słaby.

SCENA XIII.

Partenia Tymant, Amaxytta,

Tymant:

PRzychodzę z skwapliwością, gdzie mię miłość wabi,
Lubo mała nadzieia szczęścia serce słabi.

Partenia;

Tak prędko porzuciwszy tańce y Balety,
Do tak mało potrzebney dążył w nocy mety.
Lecz pamiętaj na słowo, y iedź iak nayraniey,
Poznaś tam Partenią, czy służnie ją gani.

Tymant;

Bardziej przez hołd rozkazow iako służa wierny,
Dobranoc, y w tym śnie wiek trawię mizerny.

SCENA IV.

SCENA XIV.

Partenia, Amaxytta,

Amaxytta:

Coż znowu za przewrotność? iakiż fortel nowy
Do twoiey niespokoyney dziś przypłynął głowy.
Kogo chcesz prezentować?

Partenia,

powiem moje zdanie,
Samey siebie chcąc wzniecić w nim upodobanie.
Obaczę skutek serca, czy kocha z pozoru?
Dla tego się sposobić zechce do ubioru.

SCENA XV.

*Partenia w oknie, Tymant przechodząc iey się
przypatruie.*

Tymant:

Jakiż blask tey piękności, trudno wzrok odwrócić,
Boję się tym weyrzeniem wierności mey skrócić:
Co za oczy? co za stan? usta, białość, czoło,
Iab by miłość z zwycięstwem igrały się w koło.
Ach serce lekkomyślne dwa cierpiśz postrzały,
Idźmy aby tam dłużey oczy niepatrzały.

Antymak:

Porzuć śmieszłą chimere uymiy wodzow skrytych;
Za coż serce mordujesz w passyách niezbytých.
Gdzie oczy lgną day wolność sympatycznej doli,
A dalszey spuść proceder famych Bogow woli.

Tymant:

Mysł w sztuki rozszarpana, y tam kochać każe,
Tu wabi piękności, snując awantaże;

M₂

Lecz

Lecz znika tak, iak kiedy błysnie na pogodę,
Iak nagle ukazała, tak kryje urodę.

SCENA XVI.

Partenia, Tymant, Amaxytta,

Partenia:

Czy widziałeś dziś Xiężnę iak ci się podoba?
Tylko powiedz wraz prawdę, wdzięk iey y osoba.

Tymant:

Widziałem bardzo piękna, y hoża y miła,
Y prędzey mi od inszych serce zwyciężyła:
Lecz zem tę oddała tobie mieysce w iedney lidze,
Tam poważam, a ciebie kocham choć niewidzę.

Partenia.

Ach! skryte porywczosci, zdrayco niestateczny,
Czy takiz to twoy affekt wierny y serdeczny!
Kiedy cie piękney twarzy powab ściśle wiąże,
Zegniam więczey mnie nigdy nieobaczysz Xiężę.

SCENA XVII.

Tymant:

SKróćcie mi życia Bogowie w tey toni,
Niechay mię azard nagle szczęścia goni;
A te zaś serca, ktore miłość dwoi,
Niech twych wyrokow wola uspokoi.
Dwie kocham, bez dwoch niemogę żyć razem,
Tey składem, tamtey raniony obrazem:
A gdy szacunku w dziele dać niemogę,
Niechże odbieram za karę śmierć frogę.

SCENA XVIII.

S C E N A XVIII.

*Partenia, Amaxytta.**Amaxytta;*

DLA BOGA moja Pani? czegoż czekasz dłużej?
 Gdy ci szczęście w obrotach niebieskich tak służy.

Partenia:

Day pokoy Amaxytto; tu mię porzuć samę,
 Niechay skrytym umysłem dam folgę y tamę.

S C E N A XIX.

Partenia:

O skryte zdrady! zaboycze ferc zwady,
 Raz chcecie stanu, drugi raz urody;
 Płochy sentyment rozdwoionej chęci,
 Dwie mieścić w iednym zdaniu y pamięci.
 Już niechęć kochać po takiej praktyce,
 Wiek moy swobodny trawię w polityce,
 Zartować będę z skutkow swej skłonności,
 Śmiać się z dzieł wszystkich obłudney miłości.
 Lecz niestarkowie w swoich sentymentach,
 Strawcie wiek cały w żalach y lamentach:
 Niech wam te same rostargnienie nęci,
 Obrót fortuny całą dolę skręci.

S C E N A XX.

Amaxytta, Megafyd.

Czy powiedziałaś Xięciu, według naszej zmowy:

Megafyd:

Mowiłem zaraz iedzie niby to na łowy;

N

Ina-

Inaczey niechciał Tymant, bał się nieznaiomy
Tu iechać, choć go ogień wraz piecze kryiomy.

Amaxytta:

Iam Xiężnę namowiła, aby się ubrała,
Mowiąc, że będę Portret dziś iey malowała;
Lecz słyhać tartas, podźmy w tym terminie,
Napatrzmy się oboygą postaci y minie.

S C E N A XXI.

Filoxyp, Polikryta, Tymant, Partenia, Antymak, Amaxytta, Megafyd.

Polikryta:

Z Liczbą wszystkich Przyacioł pędem krok toruję,
Y tego Gościa w Domu twoim prezentuję.

Partenia:

Niewdzięcznik:

Tymant:

- - - ach coż widzę! dwie w iedney osobie,
Czy słusznieś mię trzymała w długiej życia probie.

Partenia:

Czy też wierności słowo nieznaiomey dane?
Gdy oczy moiey twarzy były zakochane.

Tymant:

Prawda niewidząc wiedney że są dwie osoby,
Wzdychałem do kibici, wraz y do ozdoby.

Filoxyp:

Dość Siostro tey utarczki, wyrok się zakończył,
Trzeba, aby was związek dziś Małżeństwa złączył,
Niech się iak chce przeyzrzenie doli ludzkiej śili,
Co komu BOG naznaczył nigdy nieomyli.

Parte-

Partenia:

Skłonna wola, przyjmuję chętnie twoie zdanie,
leżeli wemnie Tymant ma upodobanie.

Tymant:

Zycie, serce, myśl, wolę, każde moje tchnienie,
Tobie wiecznie przysięgam, że się nieodmienię.

Filoxyp;

Idźmyż szczęśliwa Paro, gdzie was miłość łączy,
Przezyrzenie wszystko rządzi, a BOG skutek kończy.

Balet.

KONIEC

KOMEDYI DZIESIĄTEY.

